

W numerze: ■ Postulaty, postulaty... - str. 3
■ Z komputerem w herbie - str. 3 ■ Ściana
- str. 6 ■ Niesłodkie życie - str. 7 ■
Zrzucamy kilogramy - str. 10 ■ Płyty w
kurniku - str. 11 ■ Rio Bravo pod Poznaniem
- str. 11 ■ Ludziom na ratunek - str. 12 ■
Otello szarych dni - str. 13

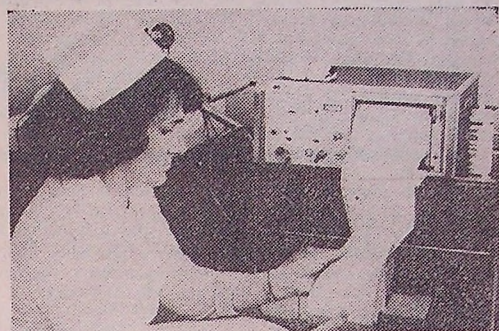


Fot. Janusz Budnicki

— Za nami czas walki i porozumienia. Walki o zaufanie, szacunek, zrozumienie i autorytet. Dzisiaj musimy ocenić, jak każdy z nas na własnym stanowisku pracy realizował uchwały podjęte na poprzedniej konferencji. Jesteśmy silniejsi niż przed paroma laty.

Roboczo i konkretnie

str. 8-9



Fot. Janusz Budnicki

Na zakup aparatury i sprzętu medycznego wydano 102 mln złotych. Przybyło aparatów rentgenowskich o różnym przeznaczeniu, aparatów EKG i EEG, zestawów do intensywnego nadzoru i reanimacji

Dwa oblicza prawdy

str. 4



Fot. Krzysztof Raczowski

Obecnie WPHW dysponujące 180 sklepami na terenie województwa obraca miliardami. Dokładnie — w ubiegłym roku sprzedano towary o wartości 7 miliardów zł, w tym roku obroty przekroczą 9 miliardów zł.

Dogonić czas stracony

str. 5

Spojrzenia Roberta Szczówki



Postulaty, postulaty...

Jawor chce mieć hotel. I to nie byle jaki. Ma być komfortowy, w stu łóżkach. Miasto jest „turyistyczne”, ma 170 obiektów pod ochroną wojewódzkiego konserwatora.

Jawor nie ma ciepłowni. Ciepła starezy mieszkańcom tylko do 1988 roku. Poźniej będą problemy, chyba że „Polena” rozbuduje własną kotłownię, i zasili osiedle Fabryczna. Jawor ma nowy szpital, ale stary się wali. Trzeba ratować, modernizować, a nie ma na to dokumentacji.

Jawor jest najbardziej „zapylonym” miastem w Legnicy. 282 tony różnego rodzaju śmiecia polknąć muszą każdego roku mieszkańcy.

Jawor chce mieć basen kryty, który służyłby dzieciom i invalidom.

Kto przyjedzie po raz pierwszy do Jawora, wysiada na dworcu. Na dworcu zaś brud, smród i ubóstwo. A z kolejnymi nijk nie idzie się dogadać.

Ladny koncert zyczeń... Jawor nie jest wyjątkiem, każda boba miejscowości ma podobną książkę zyczeń i zażeń. Tyko kto chce tego słuchać?

Jeśli już pojawi się ktoś taki, litania zda się nie mieć końca. Przykładem — kampania wyborcza do Sejmu PRL. Byłem na niejednym spotkaniu z kandydatami na postów. Czegoż tam

nie zgłaszano! Czego nie udało się załatwić w Ścinawie, Polkowicach, Chocianowie przez lat 40, wpisywano skrupulatnie na listę społecznych postulatów.

Klub poselski PZPR zgłaszał wybrańcom w rok później podobny, a chyba jeszcze gorszy los. Na wniosek tegoż klubu Sejm powysyłał posłów w teren, niech tłumaczą co przez ten rok wywoływali. A w terenie problemy te same, albo wyrosły nowe.

Posłanka Krystyna Czubak znalazła się w takiej sytuacji przed tygodniem w Jaworze. Nie sądzi, by problem tego miasta wcześniej nie znalazła. Na spotkaniu w Ratuszu miejscowa władza zgłasza co może, a notes posłanki wciąż puchnie. Przed rokiem, na przedwyborczym spotkaniu w Jaworze mówiono o tym samym. Dopiero gdy pojawia się nowa inicjatywa Czubakowa sięga po długopis.

— Jest w naszym mieście zakład „Fotopam”, który ma swą dyrekcję we Wrocławiu. Z produkowanych pamiątek Jawor nie ma żadnych korzyści — mówi sekretarz Jerzy Agdan. — Zakład jest po modernizacji, która kosztowała miliony, a pożytek z tego nijaki. Mamy propozycję, żeby wytwarzać w nim stolarkę budowlaną i przejąć firmę do przemysłu terenowego. Za pomysłem tym przemawia argument, że „Fotopam” ze

swym potencjałem mógłby zaopatrywać w ramy okienne, drzwi i framugi całe legnickie budownictwo.

Posłanka notuje i zapewniła, że w tej sprawie pomoże.

Władza ma swoje problemy, szarzy mieszkańcy — swoje. Chodzimy po oddziałach produkcyjnych Krawieckiej Spółdzielni Pracy im. Obrońców Pokoju. Kobiety nie patrzą na to, że „góra” czuje się niezręcznie. Przed chwilą jej przedstawiciele zapewniali Czubakową, iż liczą się tylko wielkie sprawy, że z blahymi radzą sobie na bieżąco. Tymczasem krawcowe atakują.

— Wychodzimy z roboty po pierwszej zmianie o 15.00 i w sklepach nie ma już nic. Ani polewicy, ani podgardlanki... — Jutro jest posiedzenie komisji WRN do spraw rynku wewnętrznego, handlu i usług. Zgłoszę ten problem. I obiecuję, że będę pilnowała, by go załatwić.

Prezes spółdzielni ma zupełnie inne uwagi i wnioski. Jego interesuje firma, a nie codzienne kłopoty pracownic. Plan roczny już wykonał, ale 40-letnia działalność wyeksploatowała do cna park maszynowy. Znowu słyszę serie zyczeń pod adresem posłanki.

W „Polenie” sytuacja jest wypis, wymaluj, taka sama. Jedynie tokarz, najlepszy zresztą w fabryce, mówi iż na zakupy nie chodzi, to załatwia żona i nie ma w związku z tym najświeższych informacji...

(paw)

Z komputerem w herbie

Tysiące ludzi przebiegają przez sale Akademii Rycerskiej 13 i 14 listopada. Magnesem przyciągającym zarówno legnickich, jak i przedstawicieli najróżniejszych przedsiębiorstw z całego kraju była giełda materiałowo-maszynowa, odbywająca się w Legnicy już po raz ósmy. Tegoroczni organizatorzy — Wydział Drobnej Wytwarzalności i Usług Urzędu Wojewódzkiego, Rada Wojewódzka NOT i legnicka delegatura Przedsiębiorstwa Obrotu Maszynami i Surowcami „Bomis” nie mogli narzekać na brak sprzedających. Odbywające się w całym kraju giełdy zdobyły sobie dużą popularność, gdyż stanowią doskonałą okazję do wyprzedzenia zbędnych zapasów i zakupu poszukiwanych maszyn, części i materiałów.

— Szukam łożysk, armatury przemysłowej, frezarek, tokarek — powiedział Jan Kuciński z Ośrodka Badań i Rozwoju Węgla Brunatnego „Poltegor” we Wrocławiu. — Giełdy oszczędzają czas zaopatrzeniowców, nie trzeba jeździć po całej Polsce. Chociaż atrakcyjne

oferty są rozezwytływane, zawsze coś uda się kupić.

Nowak, przedstawiciel „Bomis” ze Skarżyska-Kamiennego, przyszedł na giełdę z towarami o wartości 70 milionów złotych. — „Bomis” w całym kraju — twierdzi — posiadają ogromną masę towarową, która pozostaje nie wykorzystana z powodu braku dostatecznej informacji. Kupujący i sprzedający nie mogą się odnaleźć. Giełda — to najlepszy sposób, aby szukające się strony nawiązały ze sobą kontakty handlowe.

Skoło o informacji mowa, nie sposób pominąć małej sensacji tegorocznej giełdy, jaką przynosiła Rada Wojewódzka NOT w Legnicy. Był nią komputerowy „bank informacji”. Współorganizatorzy giełdy wpadli na ten oryginalny pomysł dosłownie za pięć dwunasta i do ostatniej chwili programowano dwa mikrokomputery marki Schneider. Dzięki nim kupujący nie musieli wertować wielostronicowych informatorów z ofertami sprzedaży, bo komputery w mgnieniu oka podawały potrzebne dane. Ta „no-

winka”, jak twierdzili kupujący, stanowi dużą oszczędność czasu, upraszcza zawieranie transakcji i z pewnością przyciąga do innych giełd w kraju. Inną nowością i miłą niespodzianką dla giełdowych gości było wprowadzenie stoisk detalicznych. Kurki, magnetyfony, pościel, bielizna, a nawet kucharki gazowe oferowały „Bomis” z Zielonej Góry. Walewicz, Legnicy i Zakład Handlu i Usług WZSP Legnica. Stoiska cieszyły się ogromnym wzięciem (sprzedaż rozpoczęła godzinę przed oficjalnym otwarciem giełdy).

Tegoroczna giełda udała się nadspodziewanie — twierdzi zgodnie Eugeniusz Zarzycki, kierownik legnickiej delegatury „Bomis” i Emil Didyk z RW NOT. — Wstępnie ocenialiśmy wartość ofert handlowych na 1,5 miliarda złotych, w rzeczywistości sięgnęły one 2,5 miliarda. W ciągu dwu dni zawarto transakcje na ponad 50 mln zł, ale to nie tylko jeden, wymierny cel jakiejś zakładowej organizacji giełdy. Dla przedsiębiorstw z terenu województwa legnickiego liczą się także kontakty z producentami i handlowcami z całego kraju. Często jednorazowe transakcje przeradzają się w trwałe więzi kooperacyjne. To cel giełdy najważniejszy.

(A. Sz.)

Nazwisko i adres

ich zwartą i spójną, zbudowaną według statutowych norm demokratycznego centralizmu organizacją. Stanowi także wieloszczeblową strukturę z właściwym jej systemem wzajemnych powiązań i połączeń pomiędzy centrum, sztabami terenowymi i oddziałami na „pierwszej linii” oraz instytucjonalnym oprządkowaniem, koniecznym, by wszystko to mogło działać sprawnie.

Ta strona partii potocznie znana jest dobrze. Każdy dorosły obywatel PRL wie np. jaką rangę mają plenarne posiedzenia KC i wypowiedź I sekretarza, konferencja wojewódzka, uchwała władz naczelnych PZPR. Ale refleksja i wiedza o partii jako sumie jednostek, z których każda ma swe nazwisko i swój adres, zajmują znacznie mniej miejsca. Nieporównanie częściej operuje się kategoriami milionów i tysięcy niż setek i dziesiątek konkretnych ludzi. Cóż dopiero, gdy chodzi o jednego człowieka.

Z chwilą, gdy wkraczamy na obszar podstawowej organizacji partyjnej, konwencja „milionów” i „tysięcy” przestaje jednak być przydatna. POP to twarde nawiazanie do siebie znane. Nie jest ona efektem sumowania się wielkich liczb w jeszcze większe, lecz zbiorem osobowości. Każda z nich ma swą biografię, swe osobiste cechy i wyróżniki. Siła i skuteczność POP jest odbiciem aktywności zbioru ludzi, jaki ją tworzy.

Oczywiście, partia ma prawo, wręcz musi, posługiwać się językiem natury sztabowej. Ale efektywne działanie możliwe jest tylko wtedy, jeśli równocześnie bierze się pod uwagę jednego, tylko jednego towarzysza — typowe dlań odczucia, motywacje i oczekiwania, oraz warunki działania. Gdy sztabowe opracowania tego nie uwzględniają, zawarte w nich myśli i postanowienia zamieniają się, niestety, w ogólniki, frazesy przelatujące wysoko ponad głową człowieka, jaki jest, uwikłanego w codzienność, jaka jest.

To warunek, od spełnienia którego zależy, by program partii, jej strategia i polityka, jej uchwały były przełomowe na język konkretny, w jakim obraca się towarzysza Kowalska czy towarzysz Malinowski, stawały się zrozumiałe, znajdując akceptację, pobudzały myśl i wolę działania.

Proces, który próbuję tu opisać wymaga przestrzegania prostych reguł dotyczących zarówno treści jak i formy partyjnych decyzji. Mówiąc w języku cybernetyki najważniejsze jest, by na pierwszej linii nadawcy był niezamulowany kanałami czytelnym komunikat, opracowany pod kątem potrzeb i możliwości adresata, generalnie zgodny z rzeczywistością, w jakiej się ów adresat porusza i jaką zgodnie z istotą partyjności powinien zmieniać na lepsze. By równocześnie w odwrotnym kierunku podążały rzetelne, treściwe komunikaty nadawane przez POP. Przypomnienie, że wodolejstwo, posiedzeniastwo, produkowanie nadmiaru papieru, skłonność do „zaokrąglenia” wprowadzanie „mowy uroczystej” w miejsce zwyczajnej częste wstawki swoistego żargonu wewnątrzpartyjnego ten mechanizm osłabiają i zakłócają, byłoby wyważaniem otwartych drzwi. Ale z uwagi na trwałost biurokratycznych nawyków, przypomnieć o tym raz jeszcze nie zaszkodzi...

Na czym z tego punktu widzenia polega rola POP? Są one, po pierwsze, główną i niezastąpioną płaszczyzną sprawozdawania treści partyjnego działania jego kierunków i metod na ziemię — do ludzi z nazwiskiem i adresem. Wraz z tym, po drugie, są najlepszym antidotum, na wspomniane przed chwilą słabości i skłonności. Proponuję wspólnie zastanowić się nad wnioskami, jakie wynikają z tego dla treści i formy obecnych zebrań sprawozdawczo-wyborczych w podstawowych ogniwach partii.

(L.K.)



Fot. Wincenty Kołodziejski

W marcu 1985 roku Wojewódzka Rada Narodowa uchwaliła rzecz niezwykle ważną — „Program poprawy ochrony zdrowia w województwie legnickim na lata 1985—90 i perspektywnie do roku 1990”. Strategia programu sprowadzała się do osiągnięcia następujących celów głównych: • zmniejszenia negatywnego wpływu na zdrowie ludności niektórych czynników środowiskowych • uzyskania odczuwalnej poprawy w zapewnieniu dostępności do świadczeń zdrowotnych na odpowiednio wysokim poziomie • poprawy zaopatrzenia w leki i artykuły sanitarne, sprzęt medyczny oraz aparaturę gwarantującą normalne warunki funkcjonowania służby zdrowia • poprawę warunków leczenia i pobytu pacjentów w zakładach opieki zdrowotnej i społecznej • rozszerzenia zakresu świadczeń pomocy społecznej dla osób starszych i niepełnosprawnych, wymagających stałej opieki • uzyskania poprawy stanu bazy materialnej po-

ciętnego pacjenta, który traci nerwy w tasimcowej kolejce do lekarskiego gabinetu, ale warto wiedzieć, że w roku 1985 Legnickie w stosunku do innych województw uzyskało jeden z najwyższych wskaźników przyrostu zatrudnienia, a w grupie lekarzy dentystów najwyższy. Ogółem na koniec 1985 roku w służbie zdrowia pracowało 698 lekarzy, 220 stomatologów, 163 farmaceutów i 2687 pielęgniarek. Na ogólną liczbę lekarzy, 500 legitymowało się specjalizacją, 311 pierwszego, a 189 drugiego stopnia. Plan przewiduje zatrudnienie ogółem 920 lekarzy; 547 z pierwszym i 373 z drugim stopniem specjalizacji. Najbardziej brakuje pediatrów (60), chirurgów (40), ortopedów (30), w pozostałych specjalnościach deficyt nie jest zbyt wielki, sięga 10—20 osób. Czy jest to plan realny? Biorąc pod uwagę, iż podpisano 100 umów stypendialnych i zakładając, że tempo nie osłabnie — można być dobrej myśli.

choroby szerzące się drogą pokarmową, zwane chorobami brudnych rąk. W 1985 roku zanożowano 339 przypadków salmonellozy, a w roku bieżącym 906 — jest to prawie trzykrotny wzrost! Rok temu u 196 osób stwierdzono objawy zatrucia pokarmowego, w tym roku — 486! Na identycznym poziomie jak przed rokiem, utrzymują się zachorowania na czerwone i zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych. Jest to smutna statystyka. Ale też trudno się jej dziwić, jeśli przyjrzymy się innej statystyce.

W ramach działalności kontrolno-represyjnej organy Państwowej Inspekcji Sanitarnej dokonały w pierwszym półroczu 1986 roku 11 081 kontroli (w 1985 r. 12 034). Ich płonem były 1454 mandaty na łączną kwotę jednego miliona 480 tys. złotych. Rok wcześniej było tych mandatów 1021 na 617 tys. zł. „Poziom higieny procesów produkcyjnych w obiektach żywnościowo-żywno-

Kompetentnie i konsekwentnie

Jak w soczewce skupiły się na Miejskiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR w Lubinie problemy miasta i miejskiej organizacji partyjnej. W ciągu wielogodzinnej, żywej dyskusji zdecydowanie wysunęły się one na plan pierwszy.

Władysław Bartkowiak, I sekretarz KM powiedział m. in.: — Jest prawdą, że coraz lepiej organizujemy narady, egzekutywy i plenarne posiedzenia. Jest prawdą również, że ani ich częstotliwość, ani najwyższa jakość nie są najważniejszymi miernikami partyjnego przewodnictwa. Tym miernikiem jest to, jak pod wpływem naszych polityczno-organizatorskich i ideowo-wychowawczych działań zmieniają się warunki życia ludzi pracy i oni sami — ich postawy, gotowość do wysiłku ponad zawód, czy obywatelskie obowiązki.

Słabość podstawowych organizacji partyjnych tkwi nie w ich liczebności, ale w nierównomiernie aktywności, w przestarzałych formach i metodach pracy. Stylowi pracy partyjnej powinny być obce komenderowanie, biurokracizm czy unikanie konsultacji. Partia musi być nie tylko nadawcą i odbiorcą ludzkich spraw. Musi również szczerze mówić o najbardziej gorzkich prawdach. Kontakty organizacji partyjnej z ludźmi wciąż są niedoskonałe, skupiają się głównie na problemach dotyczących pracy. Na uboju jakby pozostaje nie mniej ważna sfera osobistego życia. Z większą konsekwencją i odpowiedzialnością trzeba również podchodzić do partyjnych rekomendacji. Zła rekomendacja na stanowisko kierownicze to podrywanie autorytetu i partyjnej wiarygodności.

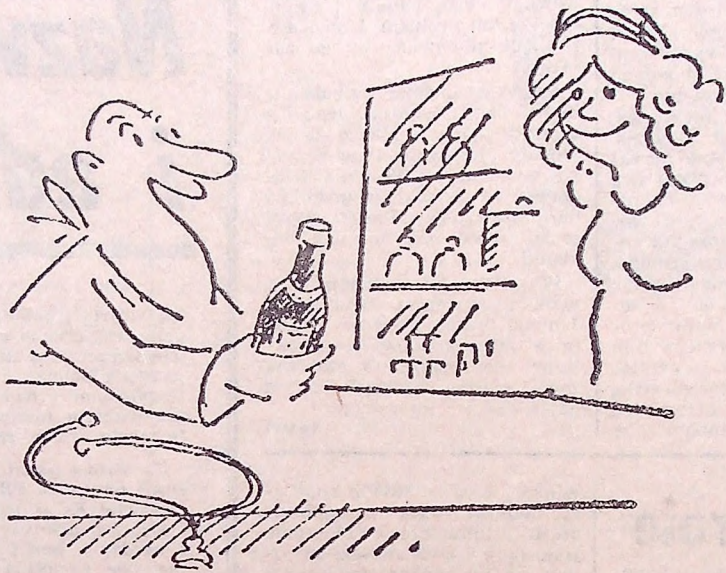
Władysław Bartkowiak mówił także o najistotniejszych problemach „gęsi” wy-
czek i społecznych. O konieczności wykorzystywania potencjału i pa-
fektów mieszkaniowych niedostatkach.
Zwrócił uwagę na zaopatrzenie rynku.
na ważną ulomny handel i niedoskonałe
funkcjonowanie usług, na kłopoty służ-
by zdrowia, oświaty, kultury itd. Stwier-
dził, że praca partyjnej w przyszłej ka-
dencji na co dzień powinny towarzyszyć
kompetencja i konsekwencja.

Wątki zasygnalizowane w referacie znalazły rozwinięcie w konferencyjnej dyskusji. Do zaopatrzenia sklepów, opieki zdrowotnej, ciasnoty w lubińskich przedszkolach i szkołach, patologii społecznej wrócił Józef Zima, reprezentujący załogę lubińskiego „Elpo”. Zofia Kawa, przewodnicząca ZM ZSMP mówiła o współpracy miejskiej organizacji partyjnej z młodzieżą. Krzysztof Dziuba, górnik, zwrócił uwagę na estetykę miasta, kłopoty mieszkańców z komunikacją, handlem, dostępem do kultury. Roman Podrudzki, reprezentujący PSS, powiedział m. in.: — Mamy handel nie doinwestowany, jeden z najbardziej braki w Europie, cierpiący na poważne braki. Janusz Bielawski, ordynator oddziału chirurgii urazowo-ortopedycznej w Miejskim Szpitalu im. J. Jonstona zaznaczył, że batalię o lekarzy trzeba prowadzić równocześnie z batalią o miejsca pracy dla nich. Coraz powszechniej bowiem lekarz ma do dyspozycji biurko, długopis i słuchawkę. Przypomniał zaniedbania w dziedzinie inwestycji służby zdrowia na terenie miasta. Zwrócił uwagę na prowizorkę, królującą w osiedlowych przychodniach, na śmieszne tempo budownictwa, urągające epoce kosmosu. Pierwszy przykład z brzegu — Centrum A. Piotr Romanowski z Zakładu Robót Górniczych mówił o paradokсах ekonomicznych, które hamują rozwój reformy. Janina Osiecka zaprezentowała najistotniejsze problemy, którymi żyje miejska organizacja Ligi Kobiet Polskich. Mirosław Dąbrowski, dyrektor Domu Kultury Zagłębia Miedziowego zwrócił uwagę na schematyzm działania w sferze kultury, na swoistego rodzaju fetysz imprez usuwający na plan dalszy pracę u podstaw czyli edukację kulturalną. Jan Kołaczek, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej podkreślił konieczność szerszego włączania się zakładów pracy w rozwiązywanie problemów społecznych i gospodarczych miasta.

To tylko niektóre głosy wybrane z wielogodzinnej partyjnej rozmowy. I sekretarzem KM PZPR w Lubinie wybrano ponownie Władysława Bartkowiaka.

Dwa oblicza prawdy

Janusz Dobrzański



— Ludzie coraz więcej chorują, ten koniak wraca do mnie już trzeci raz.

przez inwestycje i modernizację • uzyskania poprawy warunków pracy i socjalno-bytowych pracowników służby zdrowia.

Niedawno ukazał się raport wojewody legnickiego omawiający realizację poszczególnych punktów marcowej uchwały. A na październikowej sesji plenarnej WRN jeden z punktów porządku obrad poświęcono temu właśnie zagadnieniu. Jak więc widać i najwyższa wojewódzka władza i administracja trzyma rękę na pulsie, co jest dobrą wróżbą dla „programu”.

Co wynika z raportu? Ujmując rzecz jednym zdaniem, można rzec, że jest to dokument optymistyczno-pesymistyczny. I chociaż akcentów optymistycznych jest w nim dużo — bo rzeczywiście w wielu dziedzinach o niewralgicznym znaczeniu uzyskano spory postęp — to jednak uważa lektura dokumentu dostarcza wielu smutnych, by nie powiedzieć ponurych refleksji. Dlaczego? Najważniejszym zadaniem medycyny jest leczyć, ale jeszcze ważniejszym, jest zapobiegać chorobom. Skuteczność jest bowiem znacznie wyższa, a koszty materialne i społeczne znacznie niższe. Jeżeli krzywa poprawy warunków i skuteczności leczenia pnie się powoli, ale systematycznie w górę, to krzywa profilaktyki utrzymuje się na praktycznie niezmienionym poziomie, a nawet odchyła się niebezpiecznie w dół. Ale idźmy po kolei.

Jednym z najpoważniejszych problemów lecznictwa w Legnickim był brak lekarzy. Deficyt był tak dotkliwy, że województwo zostało zaliczone przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej do regionów deficytowych, co jest pewnego rodzaju „legitymacją” uprawniającą do zdobywania kadry przy wykorzystaniu — nazwijmy to — metod specjalnych. Jak wykorzystano ten niewątpliwie przywilej? W „programie” założono, że w ciągu najbliższych lat należy przyjmować rocznie około 60 lekarzy, 10 stomatologów i farmaceutów oraz 200 osób personelu średniego, w tym 120 pielęgniarek.

Wystarczy rzut oka na oba zestawy liczb, aby stwierdzić, że do wykonania planu zabrakło niewiele. Dane statystyczne wprowadzić nie interesują prze-

Innym ważnym problemem wymagającym rozwiązania było rozszerzenie zakresu opieki specjalistycznej i jej udoskonalenie. Czy się to udało? Powstała Wojewódzka Poradnia Onkologiczna dysponująca w ZOZ-ach 10 kabinami do chemioterapii nowotworów (niewiele, ale przecież więcej niż nie), a w opiece podstawowej wprowadzono badanie „minimum onkologii”. W GHS ZOZ w Lubinie uruchomiono konsultacyjny ośrodek badań serca i konsultacyjne poradnie w ZOZ w Lubinie, Legnicy i Głogowie. W Legnicy i Jaworze otwarto oddziały intensywnej opieki medycznej. Liczba tzw. miejsc urazowych wzrosła o 50 (oddział ortopedyczno-urazowy w Legnicy i Złotoryi) uruchomiono pododdział oparzeń w Legnicy. W legnickim Szpitalu Chirurgicznym powstała też baza rehabilitacyjna, a w Chojnowie na skalę ambulatoryjną.

Na zakup aparatury i sprzętu medycznego wydano 102 mln złotych. Przybyło aparatów rentgenowskich o różnym przeznaczeniu, aparatów EKG i EEG, zestawów do intensywnego nadzoru i reanimacji. Powstało kilka nowych przychodni i aptek.

Czy udało się skrócić kolejki przed lekarskimi gabinetami? Czy udało się zapewnić uzyskanie porady w dniu zgłoszenia? — Jak zakładał „program”. Na te pytania raport nie odpowiada. Wyciąga się w nim jedynie przedsięwzięcia organizacyjne, jakie mają temu celowi służyć. A więc przede wszystkim dokonano we wszystkich ZOZ-ach docelowej korekty rejonów zapobiegawczo-leczniczych, dostosowując je do istniejącej i projektowanej sieci placówek służby zdrowia. A w poszczególnych placówkach wydłużono czas pracy rejestracji, poradnie w Lubinie, Legnicy i Głogowie pracują do godz. 13—19, a w pozostałych ZOZ-ach do 16, wprowadzono specjalne dyżury w przychodniach i działach pomocy doraźnej, wizyty domowe wzrosły do około 3 procent ogółu porad. Takie są fakty. Pytanie tylko, na ile zmieniły one społeczną ocenę funkcjonowania służby zdrowia?

Dlaczego napisałem na wstępie, że raport budzi również ponure refleksje? Otóż dlatego, że — jak piszą autorzy dokumentu — „pomimo wzmocnionych działań profilaktyczno-kontrolnych i represyjnych, stan sanitarno-epidemiologiczny nie uległ zasadniczej poprawie, która określałaby efektywne warunki ochrony zdrowia”.

W pierwszym półroczu 1986 roku znacznie wzrosła liczba zachorowań na

ciowych oraz jakość produktów żywnościowych nie odpowiadających danym dla całego kraju — jest niezaspokojony. Zakłady nie realizują podstawowych zadań w dziedzinie jakości zdrowotnej produktów oraz wymagań higienicznych” — czytamy w raporcie wojewody.

Ale nie chodzi tylko o produkcję i dystrybucję żywności. Inny akapit wspomnianego raportu głosi: „Mimo stosowanych nasilonych środków represji, nie osiągnięto istotnej poprawy stanu sanitarnego miasta Legnicy, zwłaszcza w zakresie rytmicznego usuwania śmieci, porządkowania posesji i kłatek schodowych”. Czy to znaczy, że gdzie indziej jest lepiej? W innych miastach na ogół tak. Ale we wsłach królują dzikie wysypiska śmieci, fatalnie pracuje kanalizacja, jeśli można użyć takiej szumnej nazwy w odniesieniu do zwykłych szamb, z reguły o zbyt małej pojemności, ale za to dużej nieszczelności. Notuje się skandaliczne praktyki odprawiania ścieków do czasowo nieeksploatowanych studni, rowów przydrożnych, a za ich pośrednictwem do cieków wodnych. Jakość wody w studniach gospodarskich ulega wyraźnemu pogorszeniu. Nie ma gdzie składować przetworzonych środków ochrony roślin, bo dwa istniejące składowiska są przepełnione. Nie realizuje się programu budowy i modernizacji szaleńców publicznych. W największych miastach województwa jest ich o wiele za mało, zwłaszcza w nowych dzielnicach, a np. w Chocianowie, Prochowicach i Chojnowie nie ma ich w ogóle. W ośrodkach wypoczynku świątecznego węzły sanitarne uprząta się za rzadko i nie tak, jak należy, wodę w basenach dezynfekuje się niesystematycznie. Uff, chyba wystarczy.

Kończąc rozważania nad raportem z realizacji programu poprawy ochrony zdrowia, chciałbym postawić następujące pytanie: — Czy skuteczniej będziemy chronić nasze zdrowie, jeżeli w okazyjnym budynku zainstalujemy tomograf komputerowy i kilka innych cudów współczesnej techniki medycznej, podczas gdy obok w wybebeszonym, śmierdzącym śmietniku będą się ugaśniały watahy tłustych szczurów? Wydaje się, że należałoby jednak zacząć od śmietnika, co ośmielam się polecić uwadze ojców miast i wsi, chociaż nie wyłącznie.

Dogonić czas stracony

Agnieszka Szydłowska

Handel — żelazny temat z grupy tych, kiedy pióro samo sunie po papierze. Pod warunkiem, oczywiście, że dziennikarzowi uda się kupić pióro. Choć w krajach złych snów wywodziły wspomnienia o kartkowych przydatkach butów, kaszy, papierosów czy kawy, sklepowa rzeczywistość nadal daleka jest od najbardziej niewygodnych marzeń. — Półki pełne, a kupić nie ma co — usłyszałam niedawno w jednym z legnickich sklepów. Taka opinia nie jest odosobniona. Panuje powszechne przekonanie, że w naszym zabytnym w miedzi i środki płatnicze województwie o atrakcyjny towar trudniej niż za miedzą, a po zakupy jeździ się aż do Łodzi i Warszawy.

NA ŁADZIE I ZA ŁADĄ

Rzadko mówi się o tym, że trudne dla konsumentów lata były takimi także dla ludzi po drugiej stronie sklepowej ludy. Zniechęceni i sfrustrowani kolejkowe wyładowały na nich swoje stęsy i humory, sprzedawcy najchętniej poznali gorzki smak naszych zawieszonych nadziei. Kiedy towar wreszcie „przyszedł”, też nie było lepiej: ścisłe, kłótnie, przepychanki. Dziś kolejkę są rzadsze, atmosfera nieufności i podejrzeń pozostała. Zdarzające się tu i ówdzie przypadki spekulacji atrakcyjnymi towarami, rzucają cień na wszystkich pracowników handlu i utrwalają w świadomości społecznej stereotyp sprzedawcy opływającego we wszelkie dostatki, nieczynna basza turecka. Gdyby tak było naprawdę, przedsiębiorstwa handlowe nie mogłyby opętać się od kandydatów do lukratywnego zawodu. Rzeczywistość jest inna.

Legnickiemu WPHW „obrywało się” w ostatnich latach z każdej strony. Obecnie WPHW dysponujące 180 sklepami na terenie województwa, obraca miliardami. Dokładnie — w ubiegłym roku sprzedano towary o wartości 7 miliardów 682 milionów zł, w tym roku obroty przekroczyły 9 miliardów. Dynamika sprzedaży stale wzrasta, we wrześniu sięgnęła 140 procent. Nie widać zaś tego, bo — twierdzą zadowolone sprzedawcy i dyrektorzy przedsiębiorstwa — atrakcyjny towar wykupuje się natychmiast. „Siła nabywcza ludności”, jak ładnie określa się nasze portfele, wciąż przewyższa ofertę WPHW. Dlaczego więc przedsiębiorstwo nie zakupuje jeszcze większej ilości towarów? Dlaczego nie zakłada znacznie wyższej dynamiki wzrostu sprzedaży?

Argument pierwszy — rozdzielni. Też bariery nie sposób przekroczyć. Mimo że przemawia za tym wiele czynników. Ministerstwo Handlu Wewnętrzno i Usług nie uznało naszego województwa za uprzywilejowane. A do niedawna jeszcze centralny system rozdzielnictwa obejmował aż 65 proc. grup artykułów rynkowych! Od 1 stycznia sytuacja uległa zmianie. Na liście towarów objętych rozdzielnictwem pozostanie tylko 23 grup asortymentowych, a wśród nich węgiel, koks, pralki automatyczne, telewizory czarno-białe, mięso, drób, inne towary żywnościowe, bielizna dla dzieci do lat dwu, czekolada, herbata, kawa, cytrusy. O pozostałe towary przedsiębiorstwa handlowe będą zabiegać bezpośrednio u producentów. Wystarczy wysłać zaopatrzeniowców w Polskę...

PRODUCENCI I KONKURENCI

Bądźmy jednak realistami. I dotąd nie stało na przeszkodzie, aby WPHW ściągało do swoich sklepów poszukiwane meble, kurtki, magnetofony, buty!

— Aż się zdziwiłam, jaki wybór dziecięcych bucików jest we Wrocławiu — powiedziała ekspedientka jednego z legnickich sklepów WPHW. W sklepie branży pamiątkarsko-jubilerskiej usłyszałam:

— W innych miastach asortyment tego typu — wyrobów jest znacznie ciekawszy...

Opinia klientów jest podobna. Nie dodają, nie ująć. Nie ulega wątpliwości, że legnicy handlowcy nie cieszą się łaskami producentów. „W handlu, jeśli chodzi o atrakcyjny towar, nie nie dzieje się za darmo”. Taką opinię wygłosił dyrektor przedsiębiorstwa, a potwierdzają ją wszyscy rozmówcy. Zawarcie umowy na dostawę poszukiwanego towaru, to nie tylko kwestia obrotowości służb zaopatrzeniowych. Wystarczy pojechać na targi i rozejrzeć się trochę. W rozmowach, zanim przystąpi się do

przetargów, liczy się najpierw sama firma. WPHW w Legnicy nie ma układow z producentami, nie trzyma w ręku owych subtelnych nitek, które wiodą do szafów wypełnionych po brzegi towarami. Nie ma też takich „argumentów” przetargowych jak PZG. Więzy z producentami zadziergają trudno w sytuacji podbramkowej, bo przecież produkcja rynkowa nie nadaje za wzrostem płac. Po jedną sztukę towaru wyciąga rękę kilku handlowców. Czy wygrywa szybszy, czy sprytniejszy, czy bardziej cyniczny? Oto jeden tylko przykład: warszawska „Syrena” nie chciała nam, czyli naszemu WPHW, sprzedawać butów przez okrągłe dwa lata. Właśnie dwa lata temu służby jakościowe WPHW w Legnicy zakwestionowały partię obuwia z wadami technologicznymi. „Syrena” karę zapłaciła, i...

Inny producent powiedział wprost: — „Niech pan, dyrektorze, wybiera, albo chce pan mieć kary, albo towar”.

Na arogancję producentów do czasu nie ma sposobu. Nie ma co liczyć na to, że po zniesieniu rozdzielnictwa coś się zmieni na lepsze. Dla handlowców siłą przebicia będzie podkupowanie producentów, oferowanie wyższych cen, odstępowanie od wymogów jakościowych. Tak sądzi Marek Hauszyl z „Expressu Wieczornego” w rozmowie z Tadeuszem Golackim z Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, a jego rozmówca temu nie zaprzecza.

Argument drugi — brak magazynów. To sprawa wieloletnich zaniedbań. WPHW w Legnicy posiada dwa oblicza: od frontu estetyczne, przestrzenne ciągi handlowe — i nieprawdopodobnie zaniedbane magazyny od kuchni.

DOGONIĆ STRACONY CZAS

— takie słowa padły na jednym ze spotkań kierownictwa WPHW. Nie jest to zadanie łatwe. Odwiedziłam kilka magazynów przedsiębiorstwa, które obraca miliardami. Mieszcza się w starych stodołach, wydzielonych kurnikach, w przeznaczonych do rozbiórki kamienicach. Pracujące w nich kobiety dzień w dzień dźwigają na grzbietach tysiące kilogramów. Narzekają na warunki pracy i niskie zarobki, niewspółmierne do wysiłku i odpowiedzialności materialnej. Magazyn nr 433 — „przedpotopowa winda, niebezpieczna”, panie Basia i Bożena („lepiej bez nazwisk”) przenoszą na półki czterdziestokilogramowe pudła z importowaną z Chin bielizną; magazyn sportowy — dzierzawiona stodoła z dziurawym dachem, tu już było włamanie; magazyn 431 — w ciastkach, nie ogrzewanych pomieszczeniach magazyn trzech branż: mydło, powidło i złoto. Za wszystko odpowiada się materialnie, zasadnicze place po 8—10 tysięcy i co miesiąc 100 złotych dodatku „za uciążliwość”...

Ubiegłoroczny zysk WPHW — 335 milionów złotych, z czego po opłaceniu podatków zostało 58 milionów, a na inwestycje przeznaczono 15. WPHW potrzebuje na gwałt (bo właściciele kurników i stodoł w każdej chwili mogą wyprosić dzierżawcę za bramę) 6,5 tysiąca metrów kwadratowych powierzchni magazynowej. Miasto wstępnie zaproponowało pod budowę magazynów nie ubrojone, rolniczo użytkowane tereny przy ul. Poznańskiej. Trzyhektarowa działka kosztowałaby 80 milionów złotych, nie mówiąc już o kłopotach związanych z formalnym przejmowaniem terenu. Na takie warunki WPHW nie mogłoby przystać, nawet mając zyski dwu- i trzykrotnie wyższe.

Z braku magazynów, pewnych grup towarów nie sprowadza się w ogóle. Do niedawna w Legnicy nie było magazynu sportowego, a w obecnym nie ma warunków do przechowywania większej partii towaru. Nie ma w ogóle magazynu dla branży fotoaptecznej, nie ma gdzie przechowywać części dla działu usług. Ba, biura dyrekcji WPHW mieszczą się aż w siedmiu miejscach.

JAKI PAN, TAKI KRAM...

Roman Witkowski, kierownik sklepu „U Romana” w Legnicy, 40 lat w handlu, 30 w WPHW, w tym sklepie — 8. Szydłowska „U Romana” jest tylko formalnym usankcjonowaniem potocznej nazwy nadanej sklepowi przez legniczan. Pan Roman — „zaopatrzeniowiec, konwojent, ładowacz, kierownik, a i sprzątnąć czasem trzeba”. Nieprzypadkowo funkcja zaopatrzeniowca wysuwa się na pierwsze miejsce. Przy 80 milionach obrotu w roku ubiegłym, z magazynów WPHW pan Witkowski pobrał towaru „aż” za 30 tysięcy złotych.

— Dziesięć, dwadzieścia dni w miesiącu jestem w terenie — mówi. — U mnie towar nie leży. To, co jest w sklepie — to moje wieloletnie kontakty z producentami. Jak pójść na rentę, Legnica nie dostanie towaru. Licząc się producentowi nie chcą rozmawiać z handlem. Nie wiem, dlaczego nas spędza się na gieldę, skoro przemysł nie jest przygotowany do zawierania umów. Bardzo rzadko można mówić o asortymentach, najczęściej tylko o ilościach. Wywiązywanie się z umów to jeszcze inna sprawa, na przykład do tej pory czekam na dostawę towaru z ZO im. Próżnika w Łodzi za II kwartał. A co będzie po zniesieniu rozdzielnictwa, lepiej nie mówić. Producenti już teraz zasłaniają się „rejonizacją” i trzymają towar tylko dla handlowców z własnych województw.

Roman Witkowski reprezentuje typ handlowca, jakiego oczekiwaliśmy wdrażając reformę. Nie jest zresztą jedyny. Oto inny sklep w Legnicy — „Merino”, prowadzony od ośmiu lat przez Zofię Nanowską. Tutaj także 95 proc. towaru sprowadza kierowniczka bezpośrednio od producentów z Bielska-Białej, Łodzi,

Białegostoku, Opoczna, Tomaszowa Mazowieckiego, Zawidowa i Zagania. I w tym sklepie towar nie zalega długo półek, a obroty znacznie przewyższają narzucony przez przedsiębiorstwo plan. Starają się uzupełnić otrzymywany z magazynów towar także inni kierownicy sklepów. Do sklepu galanterijnego nr 7 przy ul. Rosenberga pani Bronisława Maciejka sprowadza towar „z hurtowni i stąd się da”. W ubiegłym miesiącu zakupiła wyroby „Milany” za milion 350 tysięcy złotych, a choć są to sweterki pozafunkcyjne (inne firmy nie sprzedają), idą jak woda. Ale w tym sklepie już można znaleźć to, co określa się mianem bubla: wyroby nie trafione w gust klienta, nieładne, niemodne. To towar z magazynu. Zaopatrzeniowcy, widać, na siłę starali się wykonać plan i zapełnić magazyny czym się da. A po sklepie jubilersko-pamiątkarskim, znajdującym się przy tej samej ulicy, można przypuszczać, że zaopatrzeniowiec branżowy pozabawiony był nie tylko gustu i smaku, ale nawet zdrowego rozsądku. Urszula Szambelan, kierowniczka sklepu, nie wolno bawić się w zaopatrzeniowca: trzeba przecież sprzedawać zapasy magazynowe! Na półkach królują niegustowne wyroby rzemieślników, „koszmary i koszmaki”. Jak mówi sama kierowniczka. Oto „papierosnica samochodowa”, po umownej cenie 350 złotych, nie nadająca się do użytku, oto leżąca na półce już dwa lata „skrzynka srebrzona” za 20 tysięcy złotych, a obok „niciałka mała, odcięty brzozy”, zalegająca w sklepie trzeci rok...

ZIMOWY SEN MERKURĘGO?

Jest tak, jakby Merkuręgo w Legnicy zapadł przed laty w zimowy sen, z którego nie może się obudzić. Właściwie to nie tak trudno odpowiedzieć dlaczego. Przedsiębiorstwo od chwili powstania zmieniło dyrektorów, niczym elefanta rękawiczki. Przespano sprawę bazy magazynowej, przespano moment wchodzenia w reformę. Niskie place na starcie rzutują na zarobki w WPHW do tej pory. Nawet tym najbardziej operatywnym operatywności nie do bardo się opłaca, bo ich zarobki nie odzwierciedlają wkładu pracy i niewiele się różnią od plac mniej zapobiegliwych kolegów. Pytając o powiększenie plac z poszukiwaniem towaru, słyszałam odpowiedzi raczej dziwne:

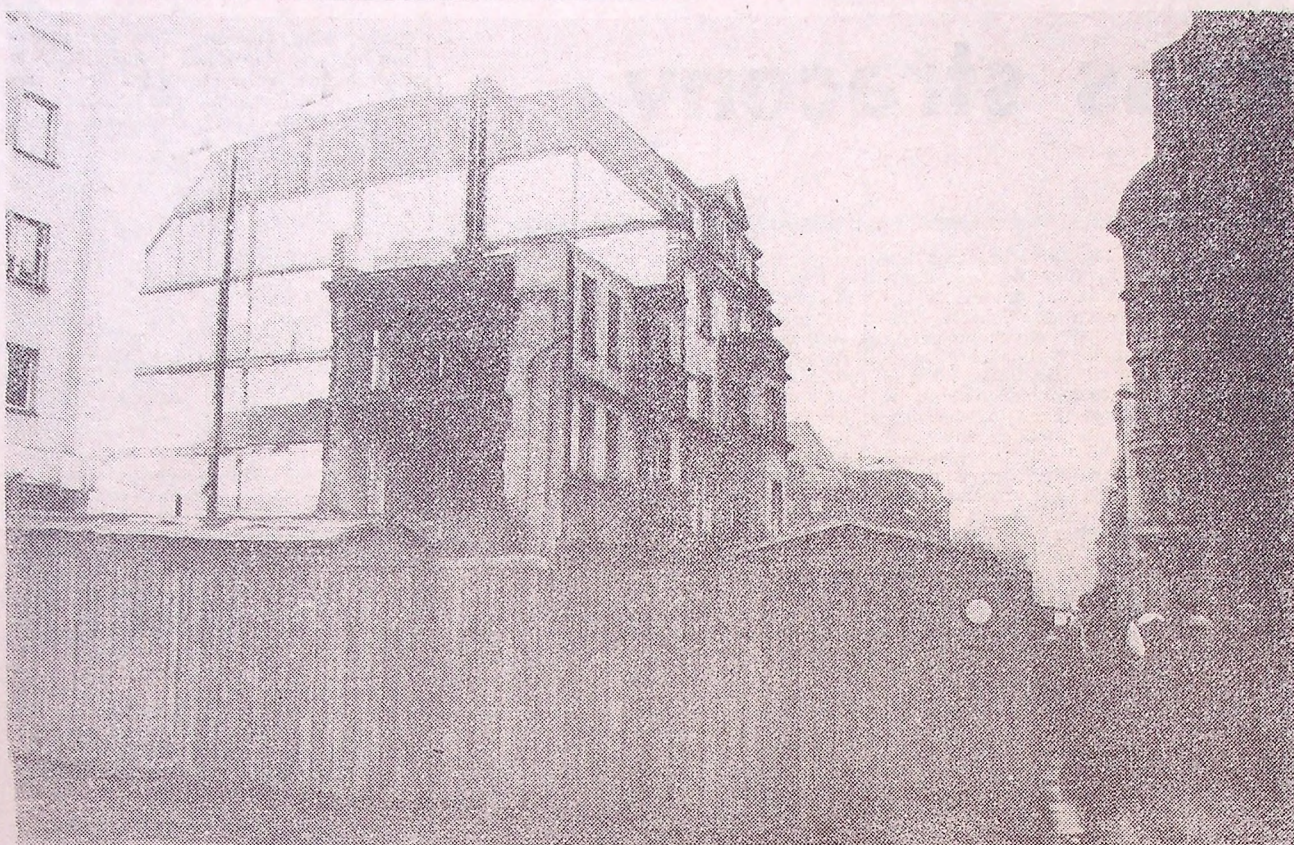
„U nas płaci się nadal za przychodzenie do pracy, a nie za pracę”.

„W miarę wzrostu obrotów, plany rosną, a place nie”.

„Nasze place nie są współmierne do wkładu pracy”.

„Gdyby nie ambicja zawodowa, to...”. Od 1 listopada w WPHW w Legnicy wchodzi w życie zakładowy system wynagrodzeń. Przygotowuje się nowe angaże dla załogi. Do niedawna legnicy handlowcy pod względem średnich plac zajmowali przedostatnie miejsce wśród przedsiębiorstw tego typu w kraju, teraz jest już nieco lepiej. Ale zasady premiowania zaopatrzeniowców branżowych i kierowników sklepów wyjeżdżających w Polskę w poszukiwaniu towaru, jeszcze nie ustalono. Dyskusje trwają. Jedni są przeciwni „kominom placowym”, inni uważają, że za dobrą pracę trzeba płacić lepiej. Co zwycięży: tendencja do urawniłowki czy żyłka Merkuręgo?





Architekt potwierdza tylko ogólnie zły stan techniczny budynku i nakazuje w trybie natychmiastowym przystąpienie do remontu gruntownego.
Fot. Wincenty Kołodziej

Ściana

Maria Kuncaitis

Pierwsze pęknięcia zauważyła pani Szyler z czwartego piętra. Rysy w jej mieszkaniu pojawiły się nagle, dwa lata temu, po listopadowej wichurze. Pisanie w tej sprawie do administracji budynków nie dało. Adresat milczał. Pomyślała więc, że to głupstwo i wzięła się za remont. Za malowanie i zrobienie pawlacy zapłaciła dwadzieścia tysięcy. Na dole też uwijali się budowlani — w „Konsumach” malowano stołówkę, a „ormowy” urządzali izbę tradycji.

Dopiero z początkiem tego roku w budynku zaczął się podejrzany ruch. Zaroiło się od komisji, ekspertów, rzeczoznawców itp. Zaglądali do mieszkań, stukali, pukali, kuli, notowali. Do lokatorów docierały tylko strzępki informacji, wśród których coraz częściej padało słowo — wyburzenie.

WYKWATEROWANIE

Na początku września wykwaterowanie stało się faktem. Lokatorzy, w sumie sześć rodzin, otrzymali urzędowe pismo z wydziału lokalowego: „W związku z decyzją o wyburzeniu budynku przy ulicy Złotoryjskiej 18 w Legnicy (...) uprzejmie prosi się o przygotowanie do wykwaterowania, do lokalu docelowego, co nastąpi w okresie miesiąca września i października...”

Córka pani Szyler poszła do wydziału dowiedzieć się, co to znaczy „przygotować się”. „Spakować się” — usłyszała.

Pani Maria Pawlik najbardziej bała się pieców. Zarzekała się, że mieszkania bez centralnego nie przyjmie: „Niech mnie tu gruz przysypie, ale nie ruszę się!”. Ale pokój po pani Marii stoi już pusty, wyprowadziła się. Wąska, zakurzona kłitka, z dużą dziurą pod oknem, z której wylała strzępki waty, przez wiele lat była jej całym światem. Prawie nie wychodziła, po pokoju poruszała się przy pomocy wózka inwalidzkiego. Siedziała więc przeważnie na skraju łóżka, albo wyglądała przez małe okienko z wysokości czwartego piętra. Pokój za ścianą wynajmowała lokatorce, żeby mieć kogoś przy sobie, żeby oszukać samotność. Bała się więc i tego, iż dadzą jej tak małe mieszkanie, że o bje z lokatorką się nie pomieszcza.

Pani Drużko z trzeciego piętra, to osobny problem, jak powiada kierownik wydziału lokalowego. Ma mieszkanie własnościowe — 136 m kw. i w zamian żąda takiego samego. Na mniejsze nie pójdzie, bo dla czego ma tracić. Teraz wynajmie wolny pokój, i już te parę

groszy więcej do renty. Myśli też o wnukach, w razie czego, to i dwie rodziny się na takim metrażu pomieszczą. Więc na razie nie ustępuje.

Lokatorzy nie czują zagrożenia i targują się z wydziałem lokalowym, stawiają wymagania, którym niekiedy trudno sprostać. Ale kierownik ma w odwodzie jeszcze straszak — barak dla eksmitowanych. Bank SA z parteru też wymaga, dotychczasowe propozycje nie przypadły mu do gustu, czeka więc na korzystniejszą ofertę i urzęduje nadal.

Tylko personel „Konsumów” z ulgą przyjął decyzję przeprowadzki. W biurach stołówek widać jak na dłoni, że budynek „pracuje”, stropy i ściany pokryła sieć pęknięć budzących niepokój.

Prawda, że o remoncie budynku była już wcześniej mowa. Już w lutym 1980 roku mieszkańcy zostali nawet pisemnie uprzedzeni o planowanym remoncie kapitalnym, ale na tym się skończyło, plany upadły. Pani Bogumiła Szyler mieszka tu trzydzieści lat i żadnego remontu nie pamięta, tyle że w 1972 roku załatano dziurę w dachu i to było jak, bo nadal ciepło. Jedynie „Konsumy” dbały o swoje piętra i lokatorzy o mieszkania, jeżeli kogoś było na to stać. Po powodzi w 1977 r. pojawiła się w piwnicy woda i stoi do tej pory. Interwencje lokatorów nie przynosiły żadnego skutku. Córka pani Szyler ślala pisma, kopie starannie gromadząc w teczkę, a to o centralne, które nie grzało, a to o usunięcie wody z piwnicy. W odpowiedzi najczęściej przychodziły tylko pisma informujące o kolejnych podwyżkach czynszu.

ROZBIERANIE „SZESNASTKI”

Stala sobie „osiemnastka” niewzruszenie” przez wiele lat, dopóki budowlani nie dobrali się do sąsiedniej „szesnastki” i drugiego przyległego budynku od ulicy Bankowej. W orzeczeniu technicznym sprzed dziesięć lat można doczytać, że konstrukcja „osiemnastki” nie budzi zastrzeżeń, budynek jest zużyty zaledwie w 23,3 proc., a fundamenty w 10 proc.

Rozbiórka przeznaczona do remontu „szesnastki” zaczęła się pod koniec sierpnia 1984 roku. Po zdjęciu dwóch głównych kondygnacji, budowlani spostrzegli, że na murze, wspólnym dla obu budynków pojawiły się rysy. Natychmiast zaalarmowali inwestora — Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Legnicy, inwestor powiadomił Wojewódzkie Biuro Pro-

jektów — autora całej koncepcji remontu.

23 stycznia na placu budowy zebrał się wszyscy zainteresowani. Po tej wizji pozostał ślad w dzienniku budowy: „Ponieważ ściana szczytowa budynku 16 i 18 jest wspólna, wykonawca wykona odkrywkę w celu ustalenia konstrukcji ściany, a następnie biuro projektów podejmie decyzję co do pozostawienia jej lub postawienia ściany osłonowej dyktowanej od budynku nr 16”.

Odkrywka, której dokonano dopiero pół roku później przyniosła kolejne zaskoczenie. Okazało się, że ściana „Konsumów” od ulicy Bankowej nie posiada fundamentów i jest postawiona na gruzie. Przedstawiciel biura projektów zalecił natychmiast wybierać partiami gruz i zalewać fundamenty.

Jednak w miarę jak obok topniała „szesnastka”, rysy na ścianach „osiemnastki” pogłębiały się. Było już wiadomo, że trudno jej stać o własnych siłach. Pojawilo się widmo zagrożenia.

20 i 21 stycznia w Legnickim szaleła huraganowa wiatry. Następnego dnia Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych powiadomił PGKiM o rozszerzeniu się ścian i stropów w pomieszczeniach biurowych „Konsumów”. Ostatniego stycznia ponowna wizja specjalistów. Po dokładnych oględzinach komisja stwierdza zły stan techniczny budynku, zwłaszcza ścian. I znów niespodzianka, tym razem ukryta właśnie w ścianach, odkrywki ujawniły, że skłębiono je z byle czego. W piwnicy odsłonięto nawet fragmenty ściany z gruzu i w dodatku na zaprawie glinianej. Z kolei od ulicy Bankowej dostrzeżono pękniętą belkę w ścianie zewnętrznej zniszczoną więźbę poddasza.

Na tej podstawie 17 lutego br. rada techniczna, składająca się z przedstawicieli zainteresowanych stron orzeka — zły stan techniczny budynku, na granicy awaryjnego. Zaleca wszystkich wykwaterować i prowadzić remont, równoległe z „szesnastką”. A decyzja z 4 września br. w sprawie usunięcia zagrożenia bezpieczeństwa ludzi lub mienia spowodowanego uchybieniami w utrzymaniu obiektu budowlanego, wydana przez architekta miejskiego, jest już tylko zabiegem formalnym. Architekt potwierdza tylko ogólnie zły stan techniczny budynku i nakazuje w trybie natychmiastowym przystąpienie do remontu gruntownego.

PODŁOŻ

Jeszcze w październiku i na początku listopada nie było jasnych decyzji co

do losów „osiemnastki”: wyburzyć czy remontować? Na moje pytanie: Co z „osiemnastką”? dyrektor Zdzisław Peško z PGKiM odpowiedział: — Nie spieszymy się z rozbiórką. Zobaczymy co powie geolodzy.

Z wynikami ekspertyzy geologicznej zapoznaje mnie Stanisław Groć — zastępca dyrektora do spraw technicznych w PGKiM: — Dom stoi na warstwie organicznych odpadków które nagromadziły się przez wieki. Zachodzące tam procesy nie wpływają na stabilność gruntu, wręcz przeciwnie osłabiają go. A w ogóle z ekspertyzy wynika, że w tym miejscu nie ma prawa stać żaden budynek. W obrębie starego miasta warunki nie są korzystne, podmokły teren sprzyja budowlanym wielo kłopotów. Zwłaszcza po powodzi zaczęły dziać się w Legnicy dziwne rzeczy, oto na przykład budynek przy ulicy Marchlewskiego ni stąd ni zowąd zaczyna pękać. Powód ukryty jest głęboko pod ziemią — przemieszczanie się podskórnych wód. A wszystkiemu winni nasi przodkowie, którzy swe grody zakładali na terenach trudno dostępnych dla wrogów. Legnicę założono na bagnach i dziś niektóre budowle trzeba stawiać na palach, tak jak „Megasam” i okoliczne wieżowce.

Dyrektor Groć nie ukrywa, że z punktu widzenia jego przedsiębiorstwa łatwiej i taniej burzyć starą, zdewastowaną zabudowę i na tym miejscu budować nowe domy niż remontować stare. W Legnicy na wyburzenie czeka 283 budynków, z tego 49 w trybie pilnym, gdyż zagrażają mieszkańcom. W tym roku nie wyburzono ani jednego, z braku mieszkań, nie ma nawet gdzie przekwaterować lokatorów na czas remontu.

Czy „osiemnastka” zniknie z ulicy Złotoryjskiej? Konserwator wojewódzki też musi zająć stanowisko. Na razie tylko poinformował PGKiM, że: „Budynek jest wpisany do ewidencji obiektów o walorach kulturowych i jako taki podlega ochronie”. A wypowie się dopiero po otrzymaniu kompletnej dokumentacji technicznej, uzasadniającej konieczność rozbiórki.

Stanisław Santorowski — kierownik pracowni projektowej z Wojewódzkiego Biura Projektów zapewnia, że architektci mają ambicję utrzymać z budynku co się tylko da, trzeba się jednak liczyć z rozbiórką, przynajmniej częściową. Największe zagrożenie stwarza wspólna ściana pomiędzy „szesnastką” i „osiemnastką”, która okazała się przy-podkownym zlepekem z różnych okresów. Przyczynę kiepskiego stanu budynku inżynier Santorowski również widzi w fatalnym podłożu — dom stoi na piaszczystych glinach.

A może brak wyobraźni lub błąd w sztuce projektowania? Na to pytanie inżynier odpowiada zdecydowanie — nie. Wszystkie wymagania łącznie z odkrywkami zostały zachowane. A to, co się stało, było nieuniknione.

Nie wszyscy podzielają tę opinię. Funkcjonariusz prowadzący w tej sprawie dochodzenie z ramienia Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Legnicy stwierdził, że błąd polegał na tym, iż autorzy orzeczeń wstępnych nie traktowali obu budynków jako całości, lecz jako dwie odrębne budowle. Dopiero w trakcie rozbiórki okazało się, że były one integralnie związane wspólną ścianą nośną oraz układem belek stropowych. Z chwilą pojawienia się rys na ścianie należało wstrzymać rozbiórkę i przeprowadzić gruntowną analizę konstrukcji budynku.

Biegły powołany przez prokuratora uważa, że decyzja o zburzeniu „osiemnastki” byłaby pochopna, sądzi, że dom można jeszcze uratować. W swoim orzeczeniu zwraca uwagę na to, że: „Dokumentacja projektowa została opracowana bez szczegółowego rozeznania stanu konstrukcji i warunków geotechnicznych. Projektant nie uwzględnił również zachowania się elementów konstrukcyjnych sąsiedniego budynku, w trakcie robót rozbiórkowych”.

A więc zawiódł człowiek, czy też zawalił trudny do przewidzenia zbieg okoliczności? Na to pytanie będzie szukał odpowiedzi prokurator rejonowy w Legnicy, który 18 października wszczął śledztwo o niegospodarność w Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej w Legnicy. W uzasadnieniu znalazło się takie zdanie: „... dopuszczenie do sytuacji, w której budynek sąsiedni należało wyłączać z eksploatacji”.

Jednak stawiając tego rodzaju zarzut, trzeba mieć w ręku niezbitą argumentację ekonomiczną. Prokurator zlecił więc dodatkowo szczegółową ekspertyzę, która ma wskazać zaistniałe na skutek niegospodarności straty.

Niesłodkie życie

Zygmunt Szczeciński

— Zaczyna się od tego, że człowiek ma zbyt duże lanki, a potem często musi chodzić do toalety — mówi Zdzisław Harasimowicz, prezes Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Chorych na Cukrzycę. — Sam przez wiele lat nie wiedziałem, że jestem chory. Dopiero przypadkowo przeprowadzone badanie uświadomiło mi na co jestem chory. To jest chyba najbardziej przykra choroba jaką znam i nawet najwikszemu wrogowi nie życzyłbym jej doświadczyć.

Z listów ludzi dotkniętych chorobą

„Mam dwadzieścia dwa lata. Mieszkam w jednym z małych miasteczek zagłębia miedziowego. Większość z moich znajomych, a także rodzina, nie rozumie mojej choroby. Bywa nawet tak, że niektórzy boją się ze mną przebywać czy wspólnie zjeść posiłek. Boję się, że mogę ich zarazić. Czasami mam już dość takiego życia. Gdybym tak miała tyle siły, aby z niego zrezygnować...”

„Już od 15 lat biorę insulinę. To jest przykra zabieg. Nie mam już chyba miejsca na ciele, które nie byłoby pokłute. Zastrzyki trzeba robić grubym igłami, bo innych nigdzie nie można dostać. Czy jest to rzeczywiście problem, którego nasza gospodarka nie może rozwiązać? Jak mam żyć dalej?...”

„Moja siedmioletnia córka jest okropnie pokłuta grubymi igłami. Muszę z konieczności podawać jej insulinę igłą numer dziewięć. Dziecko ma dziurę na całym ciele. Jak będzie wyglądało za kilka lat?...”

CZY TO JEST PROBLEM?

Czy diabeł to rzeczywiście tak spora grupa ludzi, że problemem tym trzeba się zająć specjalnie? Bezwzględnie tak. W kraju na cukrzycę choruje kilkadziesiąt tysięcy osób. W samym Legnickim, jak twierdzi Zdzisław Harasimowicz, cukrzyków jest blisko 10 tys., z czego tylko 1,7 tys. osób zrzeszonych jest w kołach Stowarzyszenia Chorych na Cukrzycę. Brak należytej pomocy dla tak licznej grupy ludzi, chcących pracować i żyć normalnie, jest dla wielu prawdziwą gehenną i dramatem trudnym do opisania.

Obok ludzi dorosłych, choroba ta coraz częściej — szczególnie w ostatnich latach — dosięga dzieci. Ocenia się, że stanowią one już kilkunastotysięczną grupę wśród diabetyków.

Jak leczyć dorosłych i dzieci, skoro brakuje strzykawek, odpowiednich igieł, dobrej insuliny? To są sprawy, obok których nie można przechodzić obojętnie.

CO MAMY, A CZEGO BRAKUJE?

W kraju, a podobnie jest w Legnickim, niewiele się mówi o cukrzycy. Czyżby był to temat tabu? Jeszcze do niedawna wiele osób nie wiedziało na wet na czym choroba ta polega, w jaki sposób się objawia. Ze zdziwieniem nasi rodacy przypatrywali się specjalnym sklepom dla diabetyków funkcjonującym w NRD, Czechosłowacji, na Węgrzech, w Związku Radzieckim. Z ciekawości kupowano nawet sprzedawane w nich specjalne czekolady, piwo, szampan, ciastka. U nas w kraju tego nie było, ale ostatnio pojawiły się pierwsze jaskółki zwiastujące zmiany, także w zagłębiu miedziowym.

Mamy w zasadzie pod dostatkiem insuliny. Produkowana jednak w kraju nie jest w najlepszym gatunku — tak przynajmniej twierdzą ci, którzy mieli możliwość korzystania z lekarstwa zagranicznego i polskiego. Problem jest natomiast ze specjalną insuliną monokomponentną dla dzieci. Jest ona, oóki co, importowana i to nie w największej ilości. Można ją zdobyć za dolary bądź w różnych instytucjach charytatywnych. Co jednak mają robić rodzice, których nie stać na dolary?

Największy problem to urządzenia do podawania insuliny. Cukrzyk żyje przecież na zastrzykach z insuliny, w zależności od zaawansowania choroby, branych raz czy kilka razy dziennie. Na ciele musi więc być tyle miejsca na

wkluwanie, aby starczyło na długie lata. Im cukrzyk żyje dłużej, tym tego miejsca mniej. Każdy cukrzyk powinien posiadać w swoim podręcznym bagażu strzykawkę, cienkie igły, sterylizator, sprzęt do nakłuw w celu pobrania krwi. Najgorzej jest z igłami. Praktycznie to typowych strzykawek i igieł dla cukrzyków nasz przemysł nie produkuje wcale. Taki sprzęt mają tylko osoby, które przywożą go sobie z zagranicy. Używane przez cukrzyków igły mogą doprowadzić, i czasami doprowadzają, do różnego rodzaju powikłań. Są to też igły po prostu za grube. Przyjmowanie zastrzyków jest więc nie kończącym się cierpieniem.

Osobny problem stanowią pistolety do automatycznego wstrzykiwania insuliny. Napisano już o nich tomy. Wielokrotnie widywałem w gazetach krzyżujące tytuły, mówiące o rozwiązaniu problemów cukrzyków poprzez rozpoczęcie w kraju produkcji takich pistoletów. Na świecie produkuje się tego rodzaju przyrządy od wielu lat i trzeba przyznać, że są to aparaty dobre. W kraju rozpoczęła produkcję pistoletu Spółdzielnia Pracy „Mechanik” z Chojnicy w 1982 roku. Okazało się jednak, że jest z tym wiele kłopotów. Przede wszystkim przyrząd nie jest zbyt doskonały. Zdzisław Harasimowicz twierdzi, iż posiada kilka egzemplarzy takich automatów, ale woli korzystać ze strzykawki, bo już wielokrotnie na własnym ciele przekonał się, iż automaty mogą być bardziej bolesne w użyciu od sprzętu tradycyjnego. Nie ma też podobno — jak wyczytałem w artykule Zbigniewa Branacha w „Kulturze” — chętnych do rozprowadzania tych automatów. „Cefarm” się do tego nie pali, inne firmy handlowe też.

WAŻNA JEST DIETA

Dla cukrzyka niezwykle istotna jest dieta. W naszym kraju rynek żywnościowy jest uboższy, a producenci wcale nie kwapią się do podejmowania dodatkowej, chociaż przecież wcale nie kłopotliwej produkcji. Nie wiadomo, dlaczego jest tak źle, skoro znajdujemy wiele pozytywnych przykładów u naszych sąsiadów z Odrą i Olzą.

Problem zmian w technologii produkcji nie jest zbyt skomplikowany. Przy produkcji wszystkich wyrobów zamiast cukru wystarczy po prostu zastosować tzw. słodzik, czyli po prostu sacharynę z pewnymi dodatkami. Można w ten sposób produkować dla diabetyków specjalne pieczywo, słodczyce, napoje owocowe, kompoty, a nawet alkohole, chociaż z tym najmniejszy kłopot.

Diabetyk powinien jeść sporo mięsa, ale z gatunków łatwo przyswajalnych przez organizm. Cukrzycy, którzy leczą się zastrzykami, otrzymują w naszym

kraju duże kartki mięsne. Pozostali, którzy zazywają tabletki, mają kartki normalne.

W Legnickim problem ten, w miarę możliwości, rozwiązano. Zarząd Wojewódzki Stowarzyszenia Chorych na Cukrzycę spotykał się kilkakrotnie z przedstawicielami władz wojewódzkich i znalazł tam zrozumienie dla problemów ludzi chorych. Zdecydowano więc, było to zarządzenie samego wojewody, iż w większych miastach województwa należy wydzielić specjalne sklepy mięsne dla diabetyków. Każdy chory, za okazaniem legitymacji stowarzyszenia, może tam kupić jednorazowo jeden kilogram podrobów, oczywiście bez kartek. Dostarcza się do tych sklepów, trudno dostępne w innych placówkach rodzaje mięsa. Są to m.in. ozorki, wątroba, a także płuca, nerki.

Zorganizowano też w Legnickim sieć sklepów rybnych, w których w określone dni można otrzymać, znowu za okazaniem legitymacji stowarzyszenia, różnego rodzaju mięso z ryb dorszowatych. To też jest potrzebne dla właściwej diety.

Mimo wielu trudności zdołano dla cukrzyków sprowadzić do sklepów w zagłębiu miedziowym olej sojowy. To praktycznie jedyny tłuszcz łatwo przyswajalny przy tego rodzaju chorobie. Każdy członek stowarzyszenia otrzymuje odpowiednią kartę, która umożliwia mu wykupienie w miesiącu dwóch butelek takiego oleju.

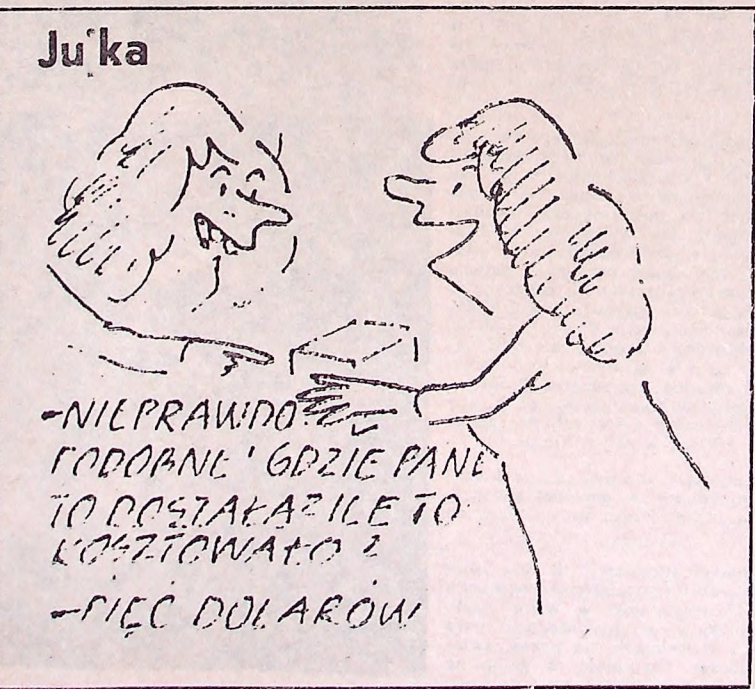
W sklepach spożywczych w kilku miastach województwa legnickiego wydzielono specjalne stoiska dla diabetyków. Na razie jednak niewiele w nich można dostać.

Stowarzyszenie dobija się u władz handlowych Legnicy o specjalistyczny sklep uniwersalny dla diabetyków. Taka placówka rozwiązałaby wiele problemów.

POTRZEBNE WIĘKSZE ZAINTERESOWANIE

Prezes Harasimowicz, jego zastępcy Adam Woźniak i Elżbieta Jankowska, sekretarz Ignacy Wirzman oraz skarbnik Franciszek Tłuczek, to ci którzy pukają do wszystkich możliwych drzwi, aby pomóc chorym na cukrzycę. Oni najbardziej znają problemy diabetyków, przecież sami na tę chorobę cierpią. A okazuje się, że jeszcze nie wszędzie istnieje zrozumienie dla tych problemów. Zarząd stowarzyszenia ma sporo pretensji do służby zdrowia, chociaż może nie we wszystkim słusznych. Chodzi głównie o to, aby poradnie wojewódzka dla cukrzyków przenieść z trzeciego piętra na parter. Ludzie chorzy na cukrzycę cierpią najczęściej na choroby nóg i bardzo trudno im się wdrapywać wysoko po schodach. Problem nie jest jednak zbyt prosty do rozwiązania, bo przecież legnicka służba zdrowia ma wiele kłopotów lokalowych. Chociaż, gdyby trochę dobrej woli...

Zbyt małe jest też zainteresowanie lekarzy, a także szefów służby zdrowia problemami cukrzyków — tak twierdzą działacze stowarzyszenia. A przecież mogłoby być inaczej.



W interesie ludzi pracy

13 listopada z przewodniczącymi organizacji związkowych zrzeszonych w MPF Dołny Śląsk spotkał się w Jaworzynie Klub Techniki przewodniczący federacji „Metalowy” i wiceprzewodniczący OPZZ, Włodzisław Lubanski oraz wiceprzewodniczący federacji Władysław Gnach. Przedstawili oni działania podejmowane ostatnio przez kierownictwo OPZZ.

Na Dolnym Śląsku jest 56 organizacji związkowych w zakładach przemysłu elektromechanicznego. Należą one do Międzywojewódzkiej Federacji „Metalowy”, która skupia ponad 23,7 tys. osób. W województwie legnickim liczbę związkowców przekroczyła 3 tys. pracowników. Stanowią oni około 40 proc. załóg. W ostatnim kwartale liczba ta wzrosła o jeden procent.

Jednym z ważnych problemów, jaka trzeba w najbliższym czasie rozwiązać, jest wysokość minimum socjalnego. Od czterech lat stanowi ją kwota 5,4 tys. złotych. Związkowcy, biorąc pod uwagę coroczną 1-procentową dewaluację złotych, obliczają, że minimum socjalne. Wynosi ono obecnie 5,600 zł. Jest to średnia wysokość kwot proponowanych dla różnych grup pracowników. Kwoty te powinny się zmieniać w zależności od sytuacji. I tak, dla jednego samotnego robotnika minimum socjalne powinno kształtować się w granicach od 10,400 zł (10,370); dla dwójki osób zatrudnionych w przemyśle po 9,017 zł, a na jednego członka czteroposobowej rodziny wyliczone po 8,300 zł. Taką propozycję związkowcy przedstawili rządowi. Inaczej wyliczone minimum socjalne dla emerytów i rencistów. Proponowane tu kwoty wynoszą dla jednej osoby 9,700 zł, a dla dwójki po 8,600 zł. Proponowane wysokości łączą się z podwyższeniem obowiązujących płac minimalnych.

Od przyszłego roku zakłady pracy, które wypracują sobie odpowiednie fundusze, mogą wprowadzić dla swoich pracowników nowe systemy wypłacania dodatku stażowego. Jego wysokość oblicza się na podstawie połowy średniego wynagrodzenia w zakładach pracy. Za każdy przepracowany rok przysługuje zatrudnionemu 1,5 proc. tej kwoty. Dodatek naliczany jest kroczaco, począwszy od piątego roku pracy w przedsiębiorstwie. Zniesiono górny limit wypłacania dodatku stażowego. Po pięcioletnim okresie pracy przysługują pracownikowi 7,5 proc. połowy średniego wynagrodzenia w zakładzie. Takie rozwiązanie ma zapewnić różnicowanie zarobków pomiędzy pracownikami o różnym stażu. Zdaniem związkowców, dotychczasowy system przyszanowania nowym, przechodzącym do pracy osobom niższych stawek zaszeregowania jest niewłaściwy. Nowym pracownikom powinny być przyznawane wysokie grupy, zmniejszająceby to fluktuację kadr.

Włodzisław Lubanski przedstawił opinię OPZZ o założeniach Centralnego Planu Roczego na 1987 rok. Ogólnie zawiera się ona w stwierdzeniu, że propozycje są „ekonomicznie zasadne, ale trudne do zaakceptowania przez społeczeństwo”. Zakładany wzrost cen, w tym żywności o 13 procent i usług komunalnych o około 30 procent, wpłynie na obniżenie poziomu życia społeczeństwa. Zakładany przy tym wzrost eksportu kosztów dostaw towarów na rynek krajowy jest kontrowersyjny. Poza tym podwyżki mają obowiązywać od stycznia do grudnia, co oznacza, że wzrost cen niektórych artykułów (przede wszystkim tych, których ceny zmieniają się po styczniu) będzie znacząco wyższy.

Podczas spotkania omówiono również opracowane przez OPZZ zmiany wysokości świadczeń emerytalno-rentowych. Propozycja związków zawodowych dąży do zmniejszenia dysproporcji pomiędzy najwyższymi i najniższymi świadczeniami. W pierwszym kwartale przyszłego roku ma zostać wprowadzona tak zwana renta socjalna dla tych osób, które ze względu na wrodzone kalectwo lub chorobę, nigdy nie podjęły pracy zawodowej. Dotyczy to około 28 tys. osób w całym kraju.

W podjętej po wystąpieniu wiceprzewodniczącego dyskusji mówiono m.in. o sprawach związanych ze zbliżającym się II Zgromadzeniem OPZZ. Poruszono sprawę zaopatrzenia w węgiel. W najbliższej przyszłości wielkość przeznaczona na zaopatrzenie rynku krajowego nie zwiększa się. Należy więc szukać innych rozwiązań. O tym, że istnieje, świadczy kontrola przeprowadzona przez NIK w jednym z województw. Np.: w jednym z zakładów na 340 pracowników, 50 brało podwójny przydział węgla. Stwierdzono również, że 5 tys. właścicieli całkowicie zżydkowanych gospodarstw rolnych bezprawnie korzystało z depletów węglowych. Tymi sprawami ma zająć się w najbliższym czasie IRCh-a.

Na ukończeniu są prace nad nowym zbiorowym układem pracy. Ma on być korzystniejszy od układów zakładowych. Zapewniając pracownikom lepsze warunki pracy. Związkowcy jednoznacznie opowiedzieli się przeciwko zniesieniu reglamentacji mięsa. W ich odczuciu jest to jedyny sposób na zapewnienie robotnikom możliwości zakupu tych artykułów.

Podjęto także sprawę wynagradzania pracowników zatrudnianych przez wiele lat w akordzie, którzy ze względu na stan zdrowia musieli przenieść się do pracy dniówkowej. Ludzie ci nie mogą na zmianie stracić finansowo. Związkowcy negatywnie ocenili dotychczasową praktykę administracji, polegającą na wliczaniu do średnich zarobków kwot wypłacanych przez pracownika w czasie godzin nadliczbowych oraz w zespołach gospodarczych. Opłaty za przejeżdżanie i żłobki powinny być naliczane, zdaniem związkowców, od podstawowych zarobków pracownika.

Podczas kilkugodzinnej dyskusji wypowiadano się na wiele innych tematów. Włodzisław Lubanski zobowiązał się do zajęcia większością z nich

MIROSLAW SZCZUPIŃSKI

Roboczo i konkretnie

Przed wejściem plansza z tradycyjnym: Witamy! Płynące z głośników patriotyczne pieśni podkreślają rangę wydarzenia. W kopalnianej cehowni rzędy stołów nakrytych zielonym sukrem. Oprawa niemal ascetyczna; bez nadużywania symboli i narodowych barw. Jakby roboczo.

Niedziela w kopalni również nie jest dniem zupełnego odpoczynku. Trwają dyżury, pracują niektóre służby. Czasem, by nie marnować „czarnej” dniówki, toczą się w tym dniu ważne obrady. Tak jak dzisiaj. Termin Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR w Zakładach Górniczych „Lubin” wyznaczono na третią niedzielę listopada.

Nastroj podniosły. Galowe, górnicze mundury czernią się uroczyście. Na salę wkracza poczet ze sztandarem zakładowej organizacji partyjnej, a potem twarde, męskie głosy intonują: — Jeszcze Polska...

Za stołami 117 delegatów wybranych spośród 611 członków i kandydatów górniczej organizacji. Czy każdy z nich jednakowo mierzy ciężar własnej odpowiedzialności za decyzje, które zapadną dzisiaj na tej sali? Czym dla każdego z nich jest mandat delegata? Wyróżnieniem za aktywność uznaniem za ideową, moralną i zawodową podstawę, jeszcze jednym „sposobem” w uciążliwej wspinaczce po drabinie kariery, kartonikiem bez wielkiego znaczenia...? Pytania, na które odpowiedzą sami, dotykając najważniejszych pokładów własnych sumień.

Wielu gości. Jest minister Marian Orzechowski — na co dzień członek Podstawowej Organizacji Partyjnej Rejonu Wschodniego kopalni „Lubin”. Henryk Nowak — I sekretarz KW PZPR w Legnicy. Władysław Bartkowiak — I sekretarz KM PZPR w Lubinie, wicewojewoda Józef Bober, Czesław Mularski — poseł na Sejm i od lat członek tej załogi...

Przewodnictwo obrad przejmuje Mieczysław Kulczycki. Po raz pierwszy mandaty wędrują w górę. Delegaci jednogłośnie akceptują porządek i regulamin konferencji. I zaraz kolejny punkt posiedzenia — referat Egzekutywy Komitetu Zakładowego. Jan Uniatowicz, I sekretarz KZ mówi o sukcesach i porażkach w minionej kadencji.

O PARTYJNEJ... KONDYCJI.

— Za nami czas walki i porozumienia. Walki o zaufanie, szacunek, zrozumienie i autorytet. Dzisiaj musimy ocenić, jak każdy z nas na własnym stanowisku pracy realizował uchwały podjęte na poprzedniej konferencji. Jesteśmy silniejsi niż przed paroma laty. Wzrosło znaczenie partii w zakładzie, jej rola i ranga. Pracujemy skuteczniej, dzięki temu utrwała się autorytet i przewodnia rola organizacji w zakładowym środowisku. Swoją pozycję i miejsce w zakładzie zdobywamy nie demagogią i krytykanctwem, lecz profesjonalizmem i rozsądkiem...

Słowa referatu brzmią polifonicznie. To jakby zwielokrotniony rachunek dokonań i klęsk, dążeń i aspiracji każdego z 611 członków i kandydatów zakładowej organizacji. Jedni wsluchują się w nie z uwagą, notują. Inni komentują półgłosem, na gorąco. Niektórzy kreślą na kartkach misterne figury.

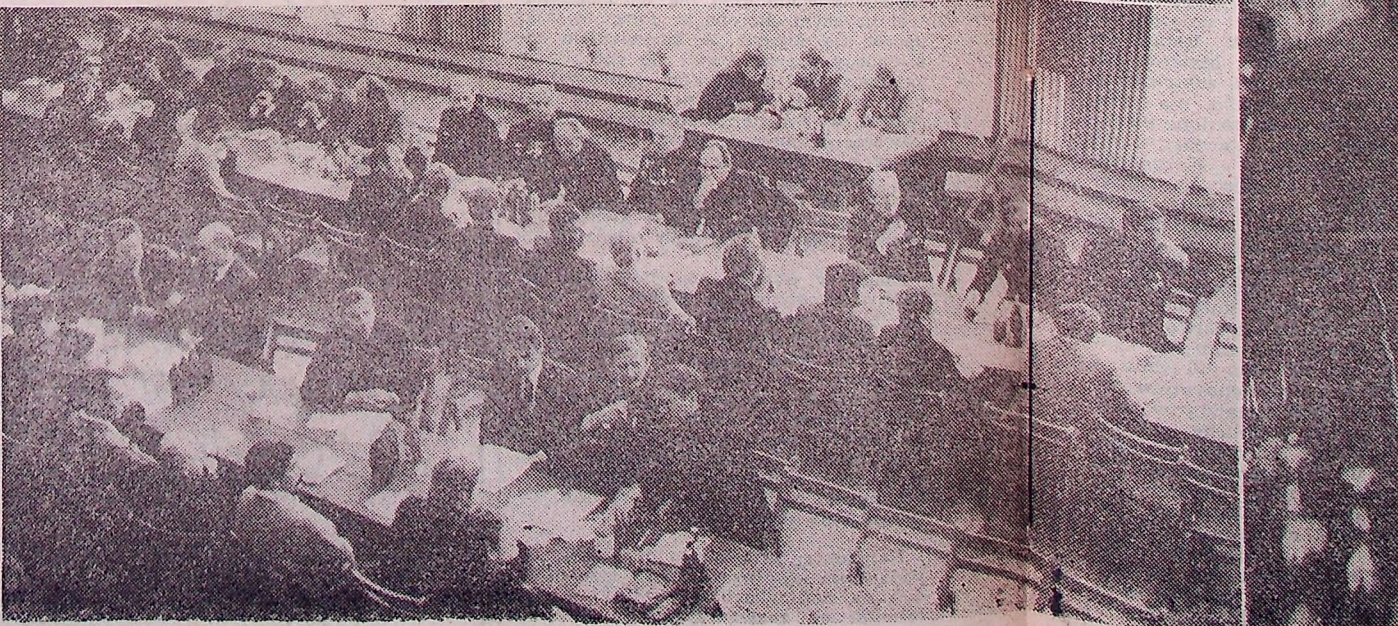
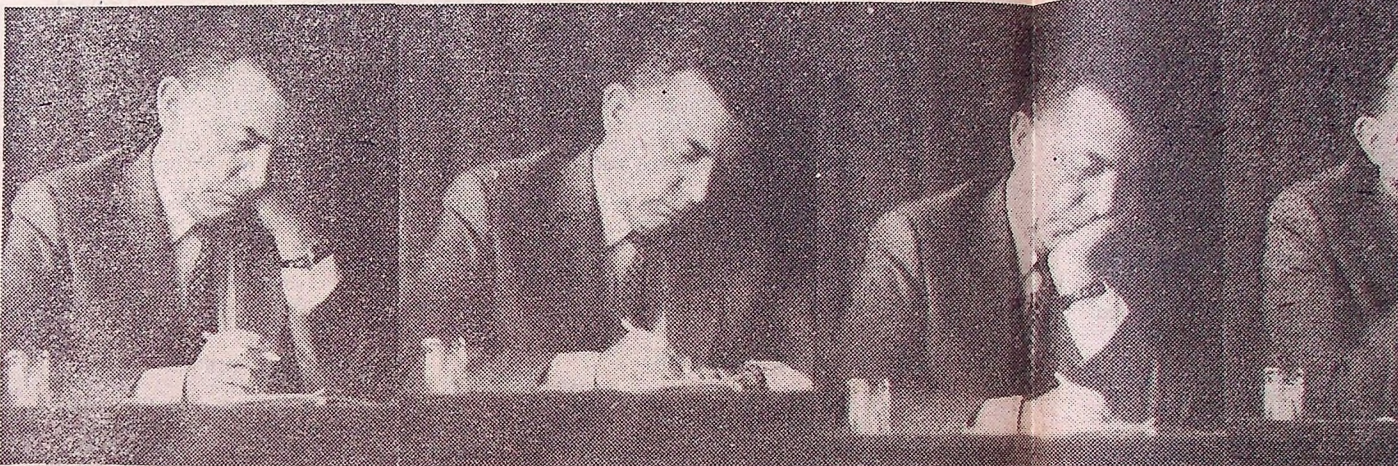
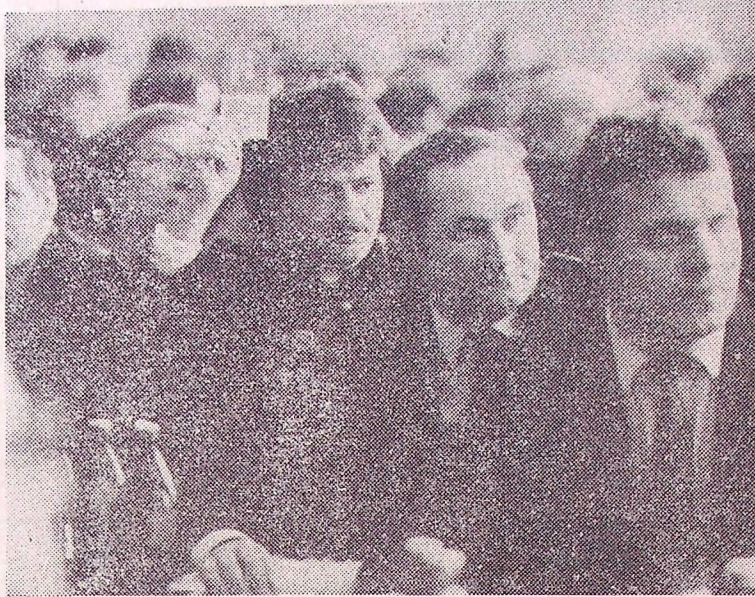
Jan Uniatowicz mówi, że coraz głębiej wrastają w swoje środowiska oddziałowe organizacje, że partia uczestniczy nie tylko w rozwiązywaniu codziennych oddziałowych problemów, ale i w podejmowaniu ważkich dla zakładu decyzji. Że wiele nadziei organizacja wiąże z powołanymi w mijającej kadencji zespołami partyjnymi. Zwraca uwagę na partyjną politykę kadrową — jej formy, charakter i znaczenie. Mówi o aktywnej obecności członków zakładowej organizacji w związkach zawodowych, w organizacjach społecznych i samorządowych działających na terenie zakładu i miasta. Podkreśla, że siła partii, jakość jej szeregów i wewnętrzna ideowa spójność — to podstawowe warunki wykonania wszystkich zadań i osiągnięcia nakreślonych celów.

— Nie zapominajmy, że chodzi nam głównie o jakość szeregów. Ze ich rozwój nie może być prowadzony na siłę. Nie powinno być planów przyjęć czy współzawodnictwa na tym polu. Nie możemy popełniać starych błędów. Ale to nie znaczy, by nie pozyskiwać ludzi, na których nam zależy, wartościowych pod względem zawodowym i moralnym.

Jak doskonalić formy i metody działalności ideologicznej i wychowawczej, bo przecież od przygotowania i poziomu ideologicznego kandydatów i członków zależy teraźniejszość i przyszłość organizacji? Czy wystarczy wybór tematu, lektora, podnoszenie sprawności organizacyjnej? Czy trzeba postawić na nowatorstwo, innowacyjność poszukiwanie ciekawszych form pracy partyjnej? Jak wpisać się w działalność gospodarczą zakładu, by w nowej sytuacji ekonomicznej osiągać coraz lepsze wyniki produkcyjne. Nie chodzi przecież o naiwną retorykę, odwołującą się do wielkich mocy i rezerw drzemiących w zakładzie, ale o konkretną pracę. Tak jak w przypadku przedzjazdowego, partyjnego patronatu nad budową komory remontowej dla MD-8. Nie produkcyjna szturmowszczyzna i rekordowe wyczyny, ale zobowiązania przynoszące namacalne wyniki. Jedną z najważniejszych spraw dla organizacji partyjnej jest również reforma gospodarcza. Problemy gospodarności, oszczędności, obniżania kosztów dominują na wielu partyjnych zebraniach. Bo zdaniem znacznej części załogi reforma wkracza do zakładu zbyt wolnym krokiem, tak jak w całym kraju...

Referat wielowątkowy, rzetelny, punktuujący otwarcie i bez kokieterii zarówno osiągnięcia zakładowej organizacji w minionej kadencji, jak i niedostatki, błędy i klęski. Głos otwierający i prowokujący do dyskusji.

— Jak wygląda kondycja ideowa naszej organizacji? Z całą pewnością nie jest jeszcze najlepsza. Nadal niektórzy towarzysze wykazują chwiejność postaw i brak ideowej pryncypialności w wielu często zasadniczych sprawach. Świadczy o tym kary partyjne udzielane przez OOP. Nierzadko mamy do czynienia z partyjnością na pokaz, zwłaszcza na zebraniach czy szerokim forum. Partyjność ta znika na





stanowiskach pracy, w gronie kolegów, w towarzystwie. Znika nierzadko po otrzymaniu talonu na samochód, czy wysokiego odznaczenia państwowego. Dobrze, że są to przypadki incydentalne. Postawy partyjne to zagadnienie trudne do jednoznacznej oceny. Ale musimy do niej dążyć, by uniknąć przykrych rozczarowań — mówi sekretarz.

Rysuje się szkic programu na najbliższe lata, rejestr najistotniejszych spraw i zadań. Trzeba rozwijać organizację, troszczyć się o bezpośrednie kontakty Komitetu Zakładowego z załogą poprzez wyjazdowe posiedzenia egzekutywy, wizyty na stanowiskach pracy, udział w załogowych zebraniach, szkoleniach, spotkaniach. Trzeba mobilizować do pracy OOP i grupy partyjne, dbać o wysoki merytoryczny i organizacyjny poziom partyjnych zebrań. Należy kontynuować formę zadań partyjnych, pozyskiwać młodych do grup aktywnych, czuwać nad dyscypliną. Na organizacji spoczywać będzie nadal obowiązek kontrolowania realizacji programu oszczędnościowego i polityczny nadzór nad wprowadzaniem w życie założeń drugiego etapu reformy, troska o podnoszenie efektywności gospodarowania, rozwój racjonalizacji i wynalazczości. W pracy ideologicznej i wychowawczej organizacja musi doskonalić system informacji, poszukiwać nowatorskich form szkolenia z zakresu ideologii i ekonomii, wypracowywać coraz lepszą formułę ideologicznych zebrań... itd. Program bogaty, otwarty, bo z pewnością znajdzie się w nim również wiele wniosków.

Z DYSKUSJI

Konferencja nabiera tempa, zbliża się południe. Regulaminowy porządek narzuca obradom specyficzny rytm. Każda decyzja, czy zmiana wymagają opinii delegatów. Kto za, kto przeciw, kto się wstrzymał? Wyjątkowa jednogłośnie? Delegaci jednogłośnie przyjmują składy komisji wyborczej, mandatowej wniosków i uchwał, potem listy kandydatów do Komitetu Zakładowego i Zakładowej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej. Wreszcie tajne głosowanie i jeszcze przed obiadem znamy nazwiska członków nowego komitetu i nowej komisji.

W przerwach popielniczek wypełniają się po brzegi. W kopalniowym radiowęźle rozmowa koncentruje się wokół młodzieży. Edward Braszczok wspomina narodziny młodzieżowej organizacji: — Były to czasy entuzjazmu, wielkiego budowania i wielkich przyjaźni. Zadania organizacji skupiały się wtedy na integrowaniu młodej załogi. Andrzej Bugajski opowiada o dniu dzisiejszym, o młodzieżowych inicjatywach, brygadach, rywalizacji, o osiągnięciach przeliczalnych przecież na złotówki, o projektach, o kłopotach.

Gdy po paru godzinach spotkamy się w rozgłośni z ministrem Marianem Orzechowskim, sprawy młodych znów powrócą w rozmowie. — Spójrzcie na listę kandydatów do Komitetu Zakładowego prawie 90 proc. to ludzie młodzi — powie minister. — Czyli istnieją w zakładzie warunki i klimat sprzyjające młodym. Trzeba to wykorzystać. Ja też zaczynałem od organizacji młodzieżowej. Trudno być działaczem partyjnym nie mając za sobą zetesempowskiego doświadczenia. To dobra szkoła partyjnego działania.

— Potwierdza pan minister to, co mówiliśmy wcześniej — przerywa Andrzej Bugajski.

— A przecież nie uzgadniał się stanowisk.

— Czy będzie pan zabierał dzisiaj głos i na jaki temat? — pytanie dziennikarzy.

— Jeszcze nie wiem dokładnie o czym będę mówił. Ale z pewnością o sytuacji politycznej i gospodarczej w kraju. O tym, że jedynie orientacja na eksport, wydajność, efektywność, oszczędność daje szansę ustabilizowania naszej gospodarki i polityki. Są to sprawy najbardziej bolesne w tym zakładzie również.

— Jest pan częstym gościem w miedziowym zagłębiu. Co dają panu te wizyty?

— Po prostu rozważania o gospodarce, o klasie robotniczej przestają być dla mnie abstrakcją. Byłem na dole w kopalni, jestem członkiem POP w tym zakładzie. Kontakty z podstawową organizacją partyjną — jak często podkreśla generał Jaruzelski — są częścią zbiorowego doświadczenia Biura Politycznego.

Na trybunie już któryś z dyskutantów z kolei. Przy stole gości coraz pociślej. Męczący maraton o sytuacji gospodarczej zakładu mówił już Kazimierz Ziąba, dyrektor naczelny. Stanisław Piwnik skoncentrował się na partyjnej dyscyplinie. Stanisław Dziubka poinformował zebranych m.in. o wynikach kompleksowych kontroli wybranych oddziałowych organizacji partyjnych. Władysław Bartkowiak wrócił do Miejskiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej w Lubinie, wysoko ocenił działalność zakładowej organizacji i rekomendował na stanowisko I sekretarza KZ ponownie Jana Uniatowicza. Andrzej Bugajski, przewodniczący ZZ ZSMP odpowiedział: — Nigdy nie spełnialiśmy i nie będziemy spełniać usługowej roli wobec biernych przyzwyczajonych do brania. Nasz program adresujemy do całej młodzieży. Walczymy o nią, ale nie kosztem rezygnacji z pryncypiów. Gustaw Fierla poruszył głównie dwie sprawy: działalność gospodarczą zakładu i upartyjnienie załogi. Jan Krajnik rozpoczął swoje wystąpienie od pytania. Co zrobić by rozwijały się a nie zamykały oddziałowe organizacje partyjne. Czesław Szczepaniak, przewodniczący Rady Pracowniczej w ZG „Lubin” mówił m.in. o formach współpracy samorządu pracowniczego z organizacją partyjną. Andrzej Michałowski krytycznie ocenił politykę kadrową partii w zakładzie, domagał się ponownego uruchomienia w Zakładzie Przeróbki Rudy oddziału automatyki i pomiarów, który zlikwidowano zbyt pochopnie i powołania w zakładzie zrzeszenia budowniczych domków jednorodzinnych.

To tylko kilka z głosów wyrwanych z ponad pięciogodzinnej partyjnej rozmowy. Dyskusja z pewnością przeniesie się na zebrania oddziałowych i podstawowych organizacji partyjnych. Przecież konferencja to nie jedynie partyjne forum w zakładzie.

P.S. Na pierwszym zrealizowanym posiedzeniu nowego Komitetu Zakładowego ponownie i jednogłośnie wybrano I sekretarzem Jana Uniatowicza.

Zdjęcia: Janusz Budnicki

Tekst: Wanda Dybalska

Zrzucamy kilogramy

Dr Emil Bardysz

„Uważamy za rozsądnych jedynie tych, którzy są naszymi zdania”

(La Rochefoucauld)

Otyłość staje się coraz bardziej powszechną plagą społeczną. Ten pogląd wyrażany był niejednokrotnie w RFN, ponieważ co trzeci obywatel tego kraju ma nadwagę. W takiej sytuacji odchudzanie stało się niemalże ruchem narodowym. W ubiegłym roku — jak podaje tygodnik „Zeit Magazin” — mieszkańcy RFN wydali 2 miliardy marek na pokarmy dietetyczne.

Otyłość nie jest obojętna dla zdrowia człowieka. Stanowi ona ryzyko zdrowotne, o czym wiedzą dobrze osoby cierpiące na nadciśnienie tętnicze, zwiększenie naczyń, cukrzycę, zaburzenia sercowe, dróg oddechowych i zmiany degeneracyjne w stawach. Otyłe kobiety są bardziej narażone na nowotwory złośliwe jajników, macicy i piersi. Otyli mężczyźni częściej chorują na raka odbytu i prostaty. Walka z nadwagą ma więc swoje niekwestionowane znaczenie.

Ludzie otyli żyją, niestety, krócej od tych, którzy wykazują wagę normalną. Należy przypomnieć, że za wagę normalną uważamy wielkość wynikającą ze wzoru. Na przykład: 168 cm wzrostu — 100 = 68. A więc 68 kg. Oczywiście pewne, nie przekraczające 10 proc., odchYLENIA uważane są jeszcze za normę.

Najważniejszą sprawą jest zapobieganie zbędnym kilogramom. Poczucie jest to dość łatwe. Rezygnacja z 500 kalorii dziennie powoduje utratę od 300 do 500 gramów tłuszczu w skali tygodnia. Oznacza to półgodzinny, szybki spacer lub zaniechanie wypicia jednego litra coca-coli lub piwa. Dowiedziano, że jeden kilogram tkanki tłuszczowej zawiera 7 tysięcy kalorii. Stracenie tego kilograma wymaga zaoszczędzenia 300 cal dziennie w ciągu 30 dni.

Powszechnie wiadomo, że nadwaga wiąże się z nadmiernym odżywianiem — za dużo spożywanych potraw tłustych, słodkich i słonych. Sądzi się, że najwięcej otyłych jest wśród osób nieodpornych psychicznie. Z niektórych badań wynika, że pociechy w jedzeniu szukają najczęściej ludzie samotni, lękliwi i sfrustrowani. Wytwarza się niejako błędne koło. Można pokusić się o stwierdzenie, że w chwilach depresji pojawia się obżarstwo, a potem to obżarstwo powoduje depresję. I jeszcze jedno: niektórzy ludzie łagodzili poprzez jedzenie konflikty na tle seksualnym.

Badania wykazały, że osobnicy ze znaczną nadwagą mają więcej komórek tłuszczowych i komórki te są u nich większe i na ogół dobrze wypełnione.

Jeśli w rezultacie odpowiedniej diety są opróżnione, to bynajmniej nie przestają dążyć do odzyskania swojego rozmiaru. Krótko mówiąc, predyspozycje poszczególnych ludzi nie są takie, aby móc je łatwo zwalczyć.

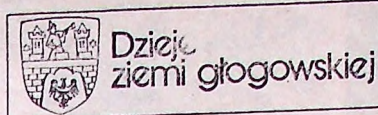
Dodajmy, że dorosły człowiek posiada 30—40 mld komórek tłuszczowych, które nigdy nie zanikają. Niektórzy naukowcy twierdzą, że otyłość jest chorobą, której można jednak zapobiegać. I zapobiegać trzeba.

Na podstawie badań amerykańskich, w 1984 r. 30 proc. kobiet i 16 proc. mężczyzn stosowało dietę odchudzającą. Na walkę z nadwagą Amerykanie wydają corocznie około 5 miliardów dolarów. Karierę robią różne odchudzające pigułki. Restauracje i bary serwują w 20 proc. potrawy o niskiej wartości kalorycznej.

Amerykanie zalecają jako sposób na schudnięcie sport, a głównie gimnastykę. Sposobów jest dużo. Są one jednak mało skuteczne. Odchudzanie nie może też stanowić degradacji fizycznej i psychicznej. Nie można w procesie dbania o sylwetkę pomijać określonych cech wrodzonych. W przypadku rodzinnej skłonności do nadmiernej wagi na pewno ważną rolę odgrywa racjonalne odżywianie, zwiększona aktywność fizyczna. Osobiście nie zalecam środków chemicznych powodujących obniżenie apetytu, chociaż obecnie wiele ośrodków medycznych pracuje nad preparatem zmniejszającym łaknienie, jak i składnikami „jałowymi” zastępującymi masę pokarmową, czyli zaspokajającymi głód.

W ramach diety odchudzającej musimy spożywać więcej kurcząt i ryb zamiast wołowiny i wieprzowiny. Wskazane są na śniadanie płatki zbożowe zamiast grubo posmarowanych masłem bułek. Więcej warzyw i jarzyn. Specjaliści od żywienia zalecają kapustę, brokuły i kalafior. Radzą ograniczać fasolę i groch. Stanowczo trzeba używać więcej ziół i przypraw zamiast soli. Na uwagę zasługują chude sery, kefir, jogurt i woda mineralna. Przeciwwskazane są alkohole i różnego rodzaju koktajle. Zaleca się w zamian wysokokaloryczne jedzenie — kartofle, makaron, ryż i chleb pod warunkiem, że nie są smażone, kraszone, polewane śmietaną itp.

Rozsądna profilaktyka otyłości przynosi, mimo licznych uwarunkowań, dobre wyniki. Odchudzanie jest także realne. I w jednym, i w drugim przypadku oprócz zasad przedstawionych — w skrócie — potrzebna jest równoległa silna wola. Chcieć to móc.



(44)

Wspomnieliśmy już o tym jak w pierwszych latach XVII wieku narastało na ziemi głogowskiej napięcie społeczne, wybuchały zamieszki i niepokoje. Wiele z nich rodziło się na tle religijnym, ale prawdziwe ich podłoże było głębsze, związane ze zmianą stosunków gospodarczych. Tak działo się zresztą w całej Europie i doprowadziło w końcu do wielkiej wojny toczącej się w wielu państwach i krajach w latach 1618—1648, a więc wojny trzydziestoletniej. Jej znaczenie dla mieszkańców Głogowa i ziemi głogowskiej było ogromne, trzeba więc chociaż w kilku zdaniach nakreślić przebieg jej pierwszych lat, odsyłając zarazem czytelników do poważniejszych opracowań tego okresu, bez tego bowiem trudno będzie zrozumieć to co się wówczas w Głogowie działo.

Początek wojny trzydziestoletniej

Janusz Chutkowski

Wojnę poprzedził i był jej głębszą przyczyną, kryzys gospodarczy na przełomie XVI i XVII wieku, będący następstwem rozkładu feudalizmu i rodzących się kapitalistycznych stosunków produkcji. Wzrost liczby ludności i brak możliwości zatrudnienia jej w ramach istniejących organizacji cechowych, sprzeczności które wzrastały pomiędzy reprezentującym stosunki feudalne Kościołem katolickim, a popierającymi rodujący się kapitalizm wyznaniami protestanckimi — to tylko niektóre przyczyny tego wielkiego konfliktu zbrojnego. Wojna zaczęła się w Czechach. W dniu 23 maja 1618 r. protestanci czescy obradujący w Pradze wyrzucili przez okna zamku królewskiego na Hradczanach dwóch namiestników cesarskich. Rozpoczęło się powstanie przeciwko Habsburgom. Detronizowano Fryderyka II i wybrano króla Fryderyka V (tzw. „króla zimowego” — jako że panował tylko przez jedną zimę). Powstanie to zakończyło się jednak klęską pod Białą Górą w dniu 8 listopada 1620 r., ucieczką Fryderyka V i utratą niepodległości Czech na prawie trzysta lat.

Pobity pod Białą Górą król Fryderyk V uciekł na Śląsk. Zatrzymał się nawet jeden dzień w Głogowie, nocował w domu doktora Wilperta. Przyjął wręczony mu przez burmistrza w torebce z czarnej tafty klucze do miasta po czym... udał się w kierunku Bytomia Odrzańskiego i Sulechowa. Władzę na Śląsku ponownie objął cesarz Fryderyk II, który przyrzekł wprowadzić mieszkańcom „przebaczenie” ich odstępstwa, jednakże w 1621 r. ogłosił, że list majestatyczny z 1609 r. nie będzie nadal obowiązywał. Oznaczało to w praktyce powrót kontroformacji i ucisku religijnego. Od razu też obsadzono w Głogowie stanowiska radnych miejskich katolikami, co przez pozostałych mieszkańców miasta, w większości protestantów, zostało bardzo źle przyjęte, zwłaszcza że nowi radni wykorzystywali swoją uprzywilejowaną sytuację wyrażając przeciwko współobywatelom szereg skarg i procesów o charakterze majątkowym.

Następne lata były dla ziemi głogowskiej okresem pokoju — wojny toczyły się daleko od granic księstwa. Był to jednak bardzo trudny pokój. Potencjalne zagrożenie od strony Brandenburgii i od granicy polskiej powodowało ogromne obciążenie miasta zbrojeniami, naprawą murów miejskich i wznoszeniem dodatkowych umocnień oraz niezwykle uciążliwym dla mieszkańców kwaterowaniem wojsk. Również przemieszczające się przez ziemię głogowską oddziały stron walczących rabowały i niszczyły mienie mieszkańców w stopniu trudnym do opisanego. Szczególnie uciążliwy był przemarsz kosa-

ków (około 8 tysięcy), zaciągniętych do służby przez cesarza i wracających do Polski. Potem kwatrowali tutaj wojska saskie i różne inne oddziały w służbie cesarskiej. W 1626 r. okolice Głogowa zostały obsadzone przez oddziały Wallensteina. Miasta księstwa doprowadzone zostały do ostatecznej ruiny. Kiedy nie były już w stanie sprostać wymaganiom żołnierzy wezwano do Głogowa burmistrzów i radnych, po czym uwięziono ich z zamiarem zagłodzenia. Dopiero interwencja cesarza uwolniła zakładników, a w październiku 1627 r. wojska Wallensteina opuściły księstwo.

Wszystko to pochłaniało tak ogromne sumy, że Głogów musiał na pokrycie wydatków związanych z utrzymaniem wojska pozbywać się swoich dóbr ziemskich. W 1626 r. sprzedano Jacew, a w 1627 r. majątek Modlin, który za 13 tysięcy talarów nabyli jezuici. Szalała inflacja. Ceny produktów spożywczych wzrosły wielokrotnie. W dodatku pogorszyła się gwałtownie jakość monety. Bito ją coraz gorszą, z coraz mniejszą ilością kruszcu. Doszło do tego, że dobry talar miał wartość 20 złych talarów. Głogów próbował, korzystając z przywileju z 1340 r., bić własną monetę, ale

niewiele to już mogło zmienić w ogólnej, tragicznej wręcz sytuacji gospodarczej.

Trudne życie mieszkańców ziemi głogowskiej ogromnie pogorszyło jeszcze kontroformacyjne oddziaływanie starosty głogowskiego hr. Oppensdorfa. W sierpniu 1625 r. odebrano protestantom kościół w Brzostowie. Potem głogowscy katolicy zażądali zwrotu kościoła parafialnego Św. Mikołaja, który od stycznia 1581 r. zajmowali protestanci. W sierpniu 1628 r. hr. Oppensdorf wydał protestantom głogowskim polecenie wydania fary i zwolnienia ewangelickich duchownych. Jednakże tłum wiernych uderzył ten zamiar, otoczył kościół i wznowił w nim nabożeństwa ewangelickie. Obie strony zwróciły się do cesarza prosząc o rozstrzygnięcie sporu. Jednakże cesarz zbyt był zajęty znacznie poważniejszymi sprawami, aby zająć się drobnym przecież sporem lokalnym. Przysłał jedynie pismo nakazujące sprawiedliwe rozstrzygnięcie sprawy. Wówczas na żądanie starosty głogowskiego przybył z Czech pułk dragonów Lichtensteina, który w dniu 26 października zajął kwatery w podgłogowskich wsiach. W nocy z 29 na 30 października, korzystając z tego, że straż w bramach trzymali katolicy, dragoni weszli do miasta. O świcie rozbrojono mieszczan i żołnierze zakwaterowali się w domach, przy czym na kwatery wyznaczono wyłącznie domy należące do miejscowych protestantów. Rabunkom i gwałtom nie było końca. Matkom odbierano dzieci grożąc ich zabiciem w przypadku odmowy powrotu na łono Kościoła katolickiego. Zabroniono ewangelickim duchownym wykonywania swoich obowiązków. Każdzieję Walentego Preibischa uwięziono. Położono przed nim miecz i krzyż, aby wybrał przejście na katolicyzm lub śmierć. Wybrał śmierć. Ograniczono się jednak do wygnania go z miasta. W dniu 1 listopada 1628 r. kościół parafialny objęli katolicy. Odprawiono uroczyste nabożeństwo i odśpiewano Te Deum. Ten sam los spotkał kościół Dominikanów. W dniu 4 listopada 1628 r. przedłożono mieszczanom „statut religijny” uznający w mieście jedynie religię katolicką. Bardzo wielu mieszkańców księstwa opuściło wtedy swoje domy przenosząc się do Polski. Pozostali zostali przymuszani „nawrócić” na wiarę katolicką. W ten sposób w 1628 r. zmieniło wyznanie około 6 tysięcy mieszkańców Głogowa, a w 1629 r. jeszcze 400. Gwałty zadawane przez żołdaków Lichtensteina na długo zapadły w pamięć mieszkańców ziemi głogowskiej.

Jujka



- OBIADU DZIŚ NIE BĘDZIE, JA SIĘ ODCHUDZAM

Płyty w kurniku

Jerzy J. Kaczmarek

Dosłownie! Budynek, w którym wytwarzają się płyty gramofonowe to zmodernizowany kurnik w miejscowości Grabie Polskie. Ale nie to mnie dziwi, że kurnik. W końcu jest to solidny murewany budynek, bo kury muszą mieszkać komfortowo, żeby były dobre jajka.

Dziwi mnie co innego. Że w owym kurniku zainstalowano zaledwie trzy (!!!) prasy, które — gdyby pracowały na trybie zmiany — dawałyby dwa miliony płyt rocznie. Dla lepszego zobrazowania: roczna produkcja Polskich Nagrań to czterdzieści milionów z niewielkim ogonkiem.

Żeby było jeszcze śmieszniej. Personalnie techniczny i „biurowy” to piętnaście osób, w tym sekretarka, księgowa, dyrektor, handlowiec i kierownik.

Kolejna rzecz dziwna: technologia produkcji „czarnej masy”, tej samej „czarnej masy”, która tak okropnie trzęszczy i zerzyta w wyrobach Pronitu, opracował inżynier — automatycznie zaledwie o cięgotach chemicznych. Wymyślił coś takiego, co autentycznie jest porównywalne z „ciemną masą” firm zachodnich, a dystansuje naszą masę krajową o wiele długości.

To zresztą każdy meloman może ocenić sam. Wystarczy, żeby położył na gramofon płytę DAABU czy Edyty Geppert.

Oczywiście, mowa o ARSTONIE, formie, która jest stosunkowo nowa na naszym rynku. Sceptycy pomyślą sobie zapewne: co, jeszcze jedna firma polonijna. Owszem, jeszcze jedna, ale przecież całkiem inna od dotychczasowych. Bo i POLTON i SAVITOR były — na dobrą sprawę — jedynie redakcjami fonograficznymi (podobnie jak państwowy TONPRESS czy WIFON) a więc, firmami zlecającymi produkcję Polskim Nagraniom (jak POLTON) albo wytwórni „Melodia”, jak TONPRESS czy nawet na Kubie — jak to było w przypadku WIFONU i POLJAZZU.

Jest więc ARSTON pierwszą firmą polonijną, która może być samodzielnym producentem. Co więcej — ona sama może wykonywać zlecenia innych firm.

Już słyszę, że jest to konkurencja dla firm państwowych. A gdy mowa o konkurencji, to my jesteśmy raczej na nie,

niż na tak. Po co trzecia tłocznia, skoro mamy dwie (POLSKICH NAGRAN i PRONITU)?

Gdy słyszę taki tekst to mnie skręca. Jesteśmy w produkcji płyt bodaj na ostatnim miejscu w Europie (pod warunkiem, że Albania ma własny przemysł fonograficzny). Nasze płyty są nader podłej jakości, co wynika bezpośrednio z niedoinwestowania i wieloletnich opóźnień. Tłocznia POLSKICH NAGRAN buduje się od piętnastu lat i jak będzie gotowa do końca tego stulecia to złamię swe zasady i upiję się za szczęścia. Tymczasem ten kurnik, dysponujący połową mocy POLSKICH NAGRAN postawiono i uruchomiono w — UWAGA!! — pięć miesięcy. Dokładnie: Budowę rozpoczęto 16.06.84, a pierwsze płyty otrzymano 23.11.84.

Warto jeszcze dodać, że ARSTON ma na swoim koncie jeszcze jeden rekord szybkości. Jest nim wydanie płyty Edyty Geppert w trzy tygodnie.

Napisałem — kurnik. Brzmi to jakoś pogardliwie. No ale czym jest ten mały budynek wobec tego, czym dysponują POLSKIE NAGRANIA? Zaledwie liliputem. Wszelako obawiam się, że ten liliputek może pokazać jak należy pracować. Bez setek „fachowców”, którzy biorą pensję nie wiadomo za co, bez bezdurnego tłumaczenia, że czegoś tam „obiektywnie” nie da się zrobić. Bez blagania zaprzyjaźnionych fonografii

by nam tłoczyły płyty i blagania fonografii niezbyt przyjaznych, by za dolary nam sprzedawała acetaty.

Te cholerne firmy polonijne krok po kroku udowadniają, że jest możliwe to, co absolutnie nie jest możliwe. Że można absolutnie bestsellery rynkowe robić w kurniku.

Tymczasem całkiem niechęć podśluchałem rozmowę przedstawiciela POLSKICH NAGRAN z przedstawicielem ARS POLONY, czyli firmy mającej wyłączność handlu płytami na zagranicę. Otóż ten pierwszy błagał tego drugiego, by mu ofiarował? pożyczyl? kilka zachodnich płyt z muzyką fortepianową, bo chciał sobie posłuchać jak to się robi za granicą. Tak działa ZAWODOWIEC? Przedstawiciel najpoważniejszej firmy krajowej? No to ja się nie dziwię, że Japonczycy chcieli popełnić harakiri (= seppuku) gdy ichni handlowcy chcieli od nas kupić płyty z Chopinem. Owszem, kupili, ale taśmę magnetofonową. Za psie pieniądze.

Tymczasem ARSTON już tłoczy płyty na zlecenie kontrahenta amerykańskiego. Rzecz jasna, ani na obwołanie ani na etykietę nie ma bodaj petitem wydrukowanej informacji że „Made in Poland”. Te trzy słowa mogłyby zepsuć handel.

Dużo komplementów pod adresem „kurnika”. Lecz wypada dodać rzecz podstawową. Otóż na budowę tej tłoczni wydatkowano już: 90308 dolarów i 21537.000 zł. Tak, tak, tu nie ma błędów. Bo fonografia, by mogła się nazwać fonografią z prawdziwego zdarzenia, wymaga inwestycji. To tylko niektórym naszym specom od płyt się wydaje, że można kompakt wyrzeźbić diamentem na tokarce. Bez pieniędzy nie ma mowy nawet o prostej płycie z dziurką w środku.



Rio Bravo pod Poznaniem

Jerzy J. Kaczmarek

We wstępie niniejszego referatu chciałabym pozdrowić kol. Reginę z... Gozowa Wlkp. Bo KONKRETY docierają tam. Szczególnie gdy piszę o Krawczyku. Tak więc i tym razem ten numer do Gozowa dojdzie, a ja otrzymam kolejny list od kol. Reginy w sprawie rzeczonoego Idola.

Ale do rzeczy... przepraszam: do Krawczyka. Nie wiem, czemu ten pan znów dostarczał mi argumentów do tezy, że jest czołowym reprezentantem stylu, określanego przeze mnie jako kicz do kwadratu.

Żeby jednak nie było, że zionę nienawiści, dodam, iż nie jestem pewien, czy ów kicz jest zawiniony przez samego K.K. czy też raczej przez ekipę (reżyser, scenarzysta, operator kamery) produkującą recital, który dane mi było obejrzeć w sobotnie przedpołudnie (program „Stare, nowe, najnowsze” z dn. 20 września).

Otóż, pokazano siedem nowych piosenek pana K.K. na tle pejzażu Wielkopolskiego Parku Etnograficznego na Lednicy oraz osobistej małżonki i Kizyżystora Krawczyka — junióra.

O piosenkach będzie później, teraz natomiast skróć obrazów którymi zostałem uraczony.

1. Krawczyk jako stary gospodarz — ogrodnik.
 2. Krawczyk jako kowboj — pogromca koni.
 3. Krawczyk jako rybak.
 4. Krawczyk jako woźnica.
 5. Krawczyk jako młynarz.
 6. Krawczyk jako żniwiarz.
 7. Krawczyk jako piekarz.
 8. Krawczyk jako wzorowy małżonek.
 9. Krawczyk jako ojciec rodziny.
 10. Krawczyk jako hodowca drobiu.
- Słowem — Krawczyk jako jakże polski rolnik, być może nawet z dala

pradziada. Potomek Drzymałów i Sli-maków.

To był naprawdę dobrze zrealizowany program. Znalazły się w nim te wszystkie elementy, które wywołują w nas ukryte tęsknoty za wyrwaniem się z codziennej, wielkomiejskiej rzeczywistości w świat cichej sielanki, pełnej zachodów słońca, obfitości ryb i „labądków” lub w najgorszym przypadku kaczkuszek na jeziorze.

Ci z czytelników, którzy są jako tako oblatani w literaturze polskiej, już wiedzą: Młoda Polska, a szczególnie jej nurt „chłopomański”. Czyli — jak sobie „miastowcy” wyobraża życie na wsi. Lzawo, ekliwie i rzewnie.

Mnie się ten program podobał, przynajmniej z propagandowego punktu widzenia. Ten program zdaje się mówić: oto ja, Krawczyk, zbłądziłem. Przyznaję to. Ale zobaczcie jak tęsknię do „tych pól malowanych”. Ja zrozumiałem swój błąd. Teraz jestem okropnie, ach jakże okropnie zakochany w tym co nasze, swojskie, ludowe.

Może bym i uwierzył. Chyba nawet rozszlochał. Takie bowiem nałężenie słodyczy i dramatu przedstawił nam ów recital. A taki Dramat! Bo jest i fabułka: oto Krawczyk najpierw jest wolnym człowiekiem uganianym się po preriach wielkopolskiej na mustangu. Potem pojawia się chłupa, żona i dziecko (to był wyjątkowo sielankowy obrazek — kto nie widział, niech żałuje). Następnie ona odchodzi a on zostaje z synem i śpiewającą wyraża swą rozpacz. Potem ona jednak wraca i we trójkę siedzą przy stole, spotykając obiad drowianymi lyżkami. A on śpiewa nie przerywając jedzenia.

Może bym i uwierzył... Ale już raz pan K.K. taki numer wywinał. Już to z TRUBADURAMI, gdy śpiewał „serce-

szczyptiele” na modłę rosyjskich romansów, co może było bardzo niedobre artystycznie ale słuszne politycznie. Za drugim zaś razem pan Krawczyk zgwałcił mi mego ukochanego Jesienina.

A ja miałbym tu małą propozycję: wolalabym, żeby pan K.K. bronil się swoją sztuką, a nie dziełkami, które ze sztuką nie mają nic wspólnego. No chyba, że jest to sztuka smarowana wazelina.

Bo przecież stała się w tym programie rzecz dziwna (tu pewnie kol. Regina zemdleje z wrażenia). Zaczynała i kończyła program piosenka „Nie przesadza się starych drzew”; numer który na mnie zrobił spore wrażenie. Bo i muzyka nie była i interpretacja nienaganna no i tekst bardzo mądry. Ci którzy znają mają alergię na tego wykonawcę; alergię w mniejszym stopniu spowodowaną doбором repertuaru, ile raczej działaniami — nazwijmy je — „wokolartystycznymi”, powinni mnie-mać, że będą strzelać na sam dźwięk tego nazwiska. Otóż nie z tego. Ten jeden utwór udowodnił, że Krawczyk jest bardzo sprawnym warsztatowcem, tylko wykonuje nieudolne posunięcia pozaestradowe (pisałem o nich, więc przypominam nie będę).

A może to chodzi o to, że ktoś mu te mało trafne rozwiązania podsuwa?

Krawczyk jako prawdziwy polski rolnik z dziesiętnastego stulecia? Kto wpadł na ten pomysł? Scenarzysta? Reżyser? A może menadżer? Śmiesz mnie ta walka o duszę melomanów. Te wieczne ukłony. A to w stronę rock-fanów (bo z KLINCZEM). A to w stronę miłośników kabaretu (bo ze Smoleniem). I teraz — w stronę mieszczuchów śniących o wiejskiej sielance.

Może dlatego nie znalazł się tam jeden obrazek: Krawczyka przetrucającego gnój. Jest to przecież nagminny pejzaż wiejski. Lecz jakże by zepsuł wymowę całości: wymowę streszczającą się w dwóch zdaniach. Życie na wsi polskiej jest rozkoszne. Ja Krawczyk żyję na wsi polskiej, a więc również jestem rozkoszny. Ludzie, do ciężkiej cholery kochajcie mnie!

Sumienie zostawiłam w domu...

We wrześniu (ok. połowy września) jechałam autobusem nr 40 z Lubina do Legnicy około 17.30. Skasowałam bilet w dużym kasowniku, gdzie inni pasażerowie też kasowali z tym samym rezultatem: kasownik odbił wgniecione kolezko na bilecie. Spróbowałam po raz drugi z tym samym skutkiem, więc spokojnie jechałam do przedostatniego przystanku. Weszły dwie kontrolerki, a jedna z nich stwierdziła, że mam bilet nie skasowany. Usiłowałam jej to wytłumaczyć. — Zresztą sama sprawdziła, kasując mój bilet na tym kasowniku i wydając otworek na środku biletu, nie więcej. Przed tym stwierdziła, że kasownik wybija numery — ale, niestety, jej się też nie udało. Zażądała dowodu, oczywiście z odpowiednimi słowami. Że jechałam bez biletu itp. Spytała, czy będę płaciła zaraz, czy ma zrobić protokół. Jechałam bardzo chora do lekarza, czułam się bardzo źle i tłumaczyłam kontrolerce, jak mogłam, że bilet skasowałam. Podeszła druga kontrolerka i zaczęła się tłumaczyć od nowa. Bardzo źle się czułam. Spytałam ja, jak mają sumienie tak postępować. Odpowiedź: „JAK IDE DO PRACY, TO SUMIENIE W DOMU ZOSTAWIAM”. Według mnie nikt i nigdy nie powinien „sumienia w domu zostawiać”. Wyciągnęłam portfel i powiedziałam, że jeżeli znajdę tyle w portfelu, to zapłacę, ale to jest nieuczciwe, co robią, bo widzą, że mam skasowany bilet. Nie moja wina, że kasowniki WPK są niesprawne. Ponieważ to było na końcowym przystanku, więc pasażerów było mało. Zle się czułam, bałam się, że będą mnie ciągać po kolegiach czy coś w tym rodzaju. Nie chciałam się denerwować. Zresztą kierowano mnie do szpitala i nie miałam siły na dodatkowe denerwowanie się.

Pomimo zapłaconego mandatu po pewnym czasie dostałam ponownie wezwanie do zapłaty, co znów naraziło mnie na koszty związane z przyjazdem do dyrekcji WPK.

Do dzisiaj nie otrzymałam żadnego wyjaśnienia w tej sprawie.

Zofia K.
Lubin

Deputat

Córka moja uczęszcza do II klasy ZSZ w Legnicy i nie pobiera żadnych stypendiów, lecz ma praktykę, za którą dostaje miesięcznie 2.800. Z tego powodu w moim zakładzie pracy zabrano mi zasiłek rodzinny i deputat (mleko) uzasadniając to tym, że nie należy mi się rodzinne i mleko, ponieważ ekwiwalent córki za praktykę wynosi 2.800 zł.

Bardzo proszę o wyjaśnienie mojej sprawy, ponieważ wydaje mi się, że dzieci, które się uczą, nie są w stanie z 2.800 zł zapłacić za internat, który w tej chwili kosztuje 2.160 zł miesięcznie. Moim zdaniem dzieci powinny dostać te pół litra mleka na dzień, co tak bardzo jest zalecane.

Halina F.
woj. legnickie

Zabezpieczyć wiaz

My, lokatorzy bloku przy ul. Drukarskiej 29 w Legnicy, walczymy od lat z PGKiM nr 2 (ul. Świercowskiego) o to, by był właściwie zabezpieczony wiaz na dachu. Poszkodowani jesteśmy my, z IV piętra, bowiem leje się nam z góry pod drzwi mieszkań i więcej przez dzień i noc. Przykrycia jest przewidywana i każda burza zrywa ją z dachu. PGKiM Legnica czeka chyba następnej wichury — bo i po co im zrobić znów przewizorkę, by się następnie rozspadła? Nie wiadomo, czy nie mają od tych spraw fachowców, czy tak tylko zbywają nas z dnia na dzień. Zabezpieczenie powinno być zrobione fachowo, z uchwytnymi, które należałoby umocować, wzbudowując je w mur. Same deski nie wystarczą jako zabezpieczenie przed opadami atmosferycznymi i wichurą.

Podpisy lokatorów IV p.
bloku przy ul. Drukarskiej

V. pogodnie i upalne dni lata bardzo dużo ludzi opuszcza swe domy i udaje się nad wodę. Jedni jeżdżą do oddalonych i znanych ośrodków, inni korzystają z basenów, a jeszcze inni przebywają nad rzekami i jeziorami i rze- kami. Każdy chce zażyć kąpieli i wciąż jest wielu śmiaków, którzy na nie nie baczą i pływają gdzie się tylko da. Jeszcze zbyt często z tragicznym skutkiem — topienia się, a nawet utonięcia. Najgorsze dla wypoczywających są tak zwane dzikie plaże — przez nikogo nie strzeżone. O wiele lepiej jest na basenach i ośrodkach wypoczynku świątecznego, w których działają ratownicy wodni. Dbają oni o bezpieczeństwo kąpielących się, bardzo często interweniują w drastycznych sytuacjach.

Niewdzięczne to zadanie i wyjątkowo duża odpowiedzialność. Stałe znajduje się liczna grupa osób nie zdających sobie sprawy z niebezpieczeństwa wodnego żywiołu i kąpielących się tam, gdzie akurat nie wolno. Są oni sprawcami wielu kłopotów dla ratowników. A ratowników ciągle brakuje. Wystarczy tylko powiedzieć, że w województwie legnickim zrzeszonych jest w Wodnym Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym zaledwie pięciu instruktorów ratownictwa, 26 starszych ratowników, 191 ratowników wodnych i 557 młodszych ratowników. Ci ostatni muszą pracować pod nadzorem starszych kolegów.

Te i wiele innych spraw poruszano na III Wojewódzkim Zjeździe WOPR, który obradował w minioną niedzielę w Legnicy. Delegaci z całego województwa ocenili pięcioletnią działalność organizacji, przyjęli wiele wniosków na przyszłość i wybrali nowe władze.

Trzeba obiektywnie przyznać, że legnicka organizacja może pochwalić się widocznymi sukcesami, choć nigdy nie brakowało licznych mankamentów. Głównym jej zadaniem jest działalność szkoleniowa. Przy Zarządzie Wojewódzkim WOPR utworzono komisję szkoleniową, w skład której weszli instruktorzy ratownictwa, motorowodni, instruktorzy nurkowania i innych wodnych specjalności. Komisja ta przeprowadza i nadal przeprowadza kursy na stopnie ratownicze, sterników motorowodnych i nurkowania, a także kursy pływania dla dzieci i młodzieży. Na 69 takich kursach patenty różnych specjalności uzyskało 1358 osób, z tego 590 stopnie ratownicze. Jak na bardzo skromne możliwości (brak krytej pływalni, sali wykładowej, kadry instruktorskiej), wyniki te uważa należy za zadowalające. Specjalistyczna komisja wysyła ludzi na organizowane przez Zarząd Główny WOPR kursy starszych ratowników. W innych specjalnościach nawiązano współpracę z ZW WOPR w Jeleniej Górze i ZW LOK w Legnicy (żeglarsko) oraz klubami działalności podwodnej „Pinoter” w Legnicy i „Kastor” we Wrocławiu.

JEDNYM Z NAJWAŻNIEJSZYCH elementów działania jest praca społecznych drużyn. Działają one na akwenach nie mających nadzoru, i wspomagają etatową służbę ratowniczą. O ich aktywności świadczy fakt, że społecznie przepracowały 60.740 godzin. Niezależnie od tego, każdy z członków przepracowywał społecznie 20 godzin w roku. Zadania drużyn, to nie tylko dyżury nad wodą, ale także praca na rzecz kąpielisk i ośrodków wypoczynkowych, pokazy ratownictwa, prowadzenie podstawowej nauki pływania — głównie dla dzieci i młodzieży. Drużyny podejmowały także współpracę z ośrodkami sportu i rekreacji, koloniami i ZHP.

PRACOWAŁY TAKŻE

komisje dyscyplinarne, kontroli kąpielisk oraz sekcje nurkowania i motorowodna. Komisja dyscyplinarna żywo reagowała na wszystkie sygnały w sprawach, gdzie członkowie wchodzili w konflikt z obowiązującymi przepisami prawnymi. Drastycznych przypadków nie było zbyt wiele, ale warto podać, że dwie osoby wykluczone z WOPR, a jednej zawieszono uprawnienia na dwa lata. Najczęściej rozpatrywanymi sprawami były handel kartami pływackimi, i to po zawyżonych cenach, fałszowanie

ności wydawniczej. Udało się jej m. in. wydać broszurę „Bezpieczny wypoczynek nad wodą”. Materiał został przesłany do wszystkich szkół i okazał się bardzo pomocny w prowadzeniu wyżej wspomnianych akcji. Legnicy woprowcy byli też organizatorami i współorganizatorami wielu imprez nad wodą m. in. regat żeglarskich i imprez rekreacyjnych. Tradycją stało się już organizowanie uroczystej przysięgi młodszych ratowników w czasie trwania Tygodnia Kultury Fizycznej. Z tej też okazji odbywały się pokazy ratownictwa, kiermasz WOPR i wystawy sprzętu.

Ludziom na ratunek

Zygmunt Łuszcz



Fot. Wincenty Kołodziejcki

protokołów, niewłaściwe zachowanie się ratowników w miejscu pracy. Można jednak stwierdzić, że były to odosobnione przypadki, gdyż przeważająca liczba członków to osoby zdyscyplinowane i dobrze znające swoje obowiązki

CO ROKU

powoływana jest społeczna komisja kontroli kąpielisk. Spełniała ona bardzo pożyteczną rolę w organizowaniu służb ratowniczych i ich kontroli. Członkowie komisji uczestniczyli w odbiorach kąpielisk przed sezonem letnim, kontrolowali pracę etatowych ratowników, interesowali się wyposażeniem kąpielisk w podstawowy sprzęt ratowniczy oraz warunkami bezpieczeństwa. W każdym sezonie przeprowadzano po 40—60 kontroli, a sygnały o nieprawidłowościach kierowano do organów administracji państwowej i gestorów poszczególnych obiektów. W niektórych przypadkach odnoszono pożądane efekty. I tak np. udało się nawiązać współpracę z niektórymi administratorami, a szczególnie z OSiR w Złotoryi i Legnicy

WOPROWCY

proceedzi też wiele pożytecznych akcji, ściśle współpracując z ZG WOPR, WUSW oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania. Mogą się oni pochwalić takimi akcjami, jak: „pierwszy kontakt z wodą”, „już pływam”, „bezpieczny wypoczynek nad wodą”, „mamo, naucz mnie pływać” czy „bezpieczna przystań”. Działania te przyniosły widoczne efekty w postaci znacznego zmniejszenia przypadków utonięć. Organizacja dużą wagę przywiązywała do działalności propagandowo-imprezowej akcji plakatowej i skromnej wciąż działal-

Od wielu lat odbywają się też indywidualne i drużynowe mistrzostwa województwa w ratownictwie o puchar dyrektora KGHM, a od 1979 roku WOPR jest współorganizatorem mistrzostw Legnicy w pływaniu.

NIE BRAKUJE

jednak kłopotów. Najważniejsze z nich to braki kadrowe i sprzętowe. Jakoś udało się powiększyć liczbę ratowników i postarać się o sprzęt, ale sytuacja jest bardzo daleka od doskonałości. Pomimo to udało się zorganizować patrol motorowodny na zbiorniku Ślup, w Kunicach oraz na Odrze — w okolicach Głogowa, Chobieni i Lubiąża. Patrole te wyposażone są jednak w wyeksploatowany sprzęt i ciągle brakuje im części zamiennych do silników. Najbardziej palącym problemem jest brak hangaru-garażu i sprzęt trzeba „gościć” przechowywać w pomieszczeniach innych organizacji (LOK w Kunicach, Inspektorat Ślup i OSiR Głogów). Są wprawdzie nadzieje na poprawę sytuacji, ale nie nastąpi to zbyt szybko.

Podsumowując pięcioletni dorobek, delegaci niedzielnej zjazdu wysunęli wiele istotnych wniosków. Chcą doprowadzić do powstania nowych drużyn, utworzenia jak największej liczby tzw. woprowek, wybudowania pomieszczenia na sprzęt, rozwiązania problemu pozyskania krytej pływalni i do zwiększenia kadry instruktorskiej. Plany są bardzo ambitne i tej niezwykle pożytecznej organizacji życzyć tylko należy, aby w najbliższych latach plany te zostały zrealizowane, z pożytkiem nie tylko dla samej organizacji, ale również dla wszystkich wypoczywających nad wodą.

Krótko

● 21—23 listopada w hali sportowej przy ul. Wojska Polskiego w Głogowie odbędzie się interesujący turniej piłki ręcznej mężczyzn o Puchar Polski. Na starcie staną czterech dolnośląscy II-ligowcy: Chrobry Głogów, Zagłębie Lubin, Miedź Legnica i AZS Politechnika Wrocław. Oto terminarz spotkań:

21. listopada godz. 16.30 Chrobry — Miedź, 18. Zagłębie — Politechnika.

22. listopada godz. 16.30 Politechnika — Miedź, 18. Chrobry — Zagłębie.

23. listopada, godz. 10. Zagłębie — Miedź, 11.30 Chrobry — Politechnika.

● Tradycyjnie na zakończenie sezonu żużlowego dwóch zwolenników tego sportu organizuje plebiscyt na żużlowca roku. Za naszym pośrednictwem proszą o wytypowanie 10 najpopularniejszych zawodników w kraju i 10 najpopularniejszych na świecie. Głosy plebiscytowe można nadsyłać do końca grudnia br. pod jeden z dwóch adresów: Stanisław Bazela, ul. Panoramiczna 11, 93-411 Łódź lub Ryszard Smyczek, ul. Zubardzka 20/81, 91-022 Łódź.

● Okręgowy Związek Tenisa Stołowego Wojewódzkiej Federacji Sportu w Legnicy przekazał nam aktualną tabelę ligi wojewódzkiej mężczyzn po pięciu rozegranych spotkaniach. Oto ona:

1. Plon Lubin	10:0	63:24
2. Dolpakart I Chojnów	10:0	65:25
3. TKKF Głogów	8:2	66:24
4. Victoria Dobrzejowice	8:2	61:29
5. Zagłębie Lubin	8:2	59:31
6. Konfeks Legnica	6:4	67:23
7. Dolpakart II Chojnów	5:5	46:44
8. Górnik Polkowice	5:5	44:46
9. Zryw Kotla	0:10	21:69
10. Drogowiec Kłobuczyn	0:10	19:71
11. Gryf Siedliska	0:10	15:75
12. Spółdzielca Gaworzyce	0:10	11:79

(zt)

Mistrzostwa

kibiców

Tradycyjnie już — wspólnie z Wojewódzką Federacją Sportu — organizujemy mistrzostwa kibiców województwa legnickiego. Tym razem rozegrane one zostaną 20 grudnia br. o godz. 10 w Domu Kultury „Dziemiarsz” w Legnicy. Zgłoszenia prosimy przekazywać (do 14 grudnia) pod adresem Wojewódzkiej Federacji Sportu: 59-220 Legnica, ul. Obrońców Stalingradu 12.

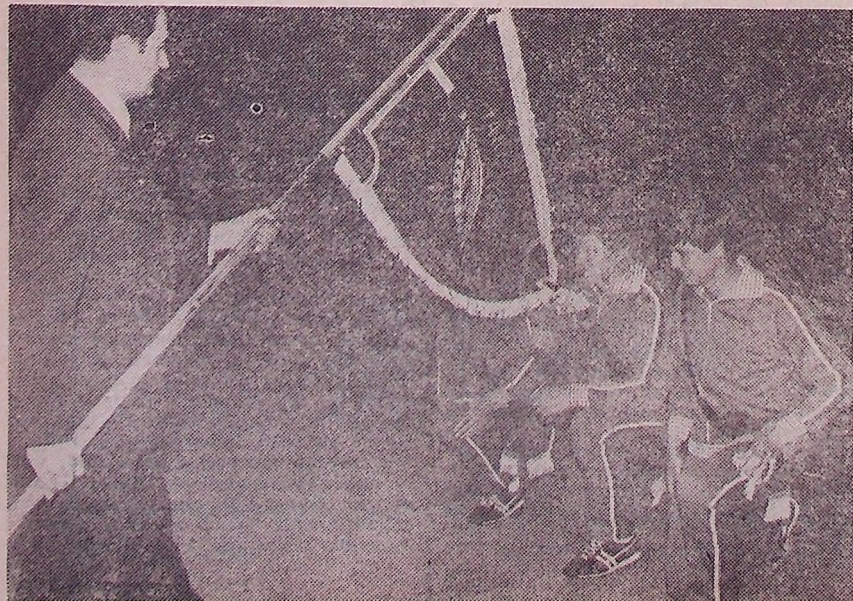
Jubileusz potentata

W 1946 roku grupka działaczy sportowych utworzyła w Lubinie klub sportowy „Zawisza”, który jest właśnie protoplastą dzisiejszego Zagłębia. Przez wiele lat w lubińskim sporcie nie się specjalnego nie działo — tak samo jak i w całym mieście. Dopiero po odkryciu złóż miedzi zaczął się burzliwy rozwój Lubina, w tym również miejscowego sportu. Dziś Zagłębie jest jednym z najsilniejszych klubów w kraju. Piłkarze coraz lepiej grają w ekstraklasie, w I lidze występują bokserzy, tenisistki i tenisiści stołowi, a w II — piłkarze ręczni i lekkooatleci. Wszyscy sportowcy swoimi wynikami godnie uczcili 40-lecie istnienia swego klubu.

Mówiono o tym na sobotniej (15 listopada) akademii zorganizowanej w

DKZM. Nie obeszło się bez gratulacji centralnych władz sportowych, władz wojewódzkich i miejskich oraz licznych klubów z całego kraju i oczywiście województwa. Wielu zawodnikom, szkoleniowcom i działaczom przyznano wysokie wyróżnienia wojewódzkie, kombatanckie, miejskie i oczywiście sportowe. Klub otrzymał też sztandar ufundowany przez społeczność miasta. Z rąk wieloletniego prezesa, Witolda Parchimowicza, przejęli go czołowi zawodnicy: Aleksander Gbiorezyk, Andrzej Krzak i Romuald Kujawa.

Z okazji jubileuszu lubińskiemu klubowi życzymy jeszcze większych osiągnięć w tych najbliższych i odleglejszych latach.



Zwłoki znalazł 11 lipca ub. r. 6-letni chłopiec, który rano wszedł do pokoju, by zbudzić matkę. Nigdy tak mocno nie spała. Ciało kobiety w białej, bawełnianej sukience leżało na wznak na tapczanie. Z twarzy obrzmiała, między zaciśniętymi zębami — przygryziony język. W czasie wstępnych oględzin na szyi zmarłej ujawniono krwawe podbiegnięcia, wskazujące na uduszenie.

Pracowała w PZU przy ul. Kościuszki. Miała 29 lat. Koleżanka z pracy zapewnia mnie, że każdy by się w niej zakochał, taka była słodka. A przy tym miła i bardzo uczynna.

Szefowa, główna księgowa, określa ją jako szybką, inteligentną i solidną... ale stale rozkojarzoną. Często w ciągu dnia zwałała się, podając zawsze jakieś bardzo życiowe uzasadnienie swego wyjścia: raz, że właśnie musi iść do sądu, to znów do spółdzielni mieszkaniowej. Nie miała jednak nigdy w pracy załogłości, z uśmiechem przyjmowała dodatkowe obowiązki, chętnie pomagała innym.

Ubięła się szykownie i na pewno nie ze swej referencyjnej pensyjki. Długo tu przesiadła nie pracowała. Załedwie w marcu 1984 roku wróciła z RFN, dokąd wyjechała w grudniu 1981 roku. Jej mąż pozostał za granicą, do kraju przyjechał dopiero na pogrzeb.

Kto mógł ją zabić? I dlaczego? Kazimiera Sadowska, matka zmarłej, stwierdziła, że w mieszkaniu niczego nie skradziono; brakowało tylko kompletu kluczy do drzwi wejściowych. Atrakcyjne artykuły zagraniczne pozostały nietknięte. Ustalono, że Halina Jordan najczęściej spotykała się z Władysławem Napierajem, znajomym z Zakładu Sieci Ciepłej. Przychodził do niej przeciętnie raz lub dwa razy w tygodniu. Był też wieczorem w dniu poprzedzającym morderstwo. W pracy, prosił telefonicznie o kilka minut, motywując to potrzebą wzięcia sprawy do ręki. Milicja wszczęła jego śledztwo.

W dwa dni później milicja została powiadomiona o próbie samobójczej Władysława Napieraja. W dopiero co wynajętym pokoju u pewnej wdowy, zajął wieczorem około stu tabletek leków uspokajających. Popił herbatą. Gospodyni zaniepokojona ciszą panującą od rana u sublokatora, około godziny 15.00 otworzyła drzwi. Siedział w fotelu w samej bieliźnie. Głowę miał zwieszoną, był nieprzytomny. Na stolek zostawił dwa listy: jeden do siostry, drugi do Haliny Jordan, już nieżyjącej.

„Halinko! Wybacz, to już ponad moje siły. Można znieść obojętność, ale nie mogę pogodzić się z poniżeniem. Dopiero teraz mogę to napisać, czego nigdy przedtem nie mogłem ci powiedzieć. Z TOBA NIE MOGĘ BYĆ. A BEZ CIEBIE ŻYCIE NIE CHCĘ. Żegnaj”.

Karteczka dla rodziny (z dopiskiem „ze spraw zasadniczych”) dotyczyła polisy i ubezpieczenia obowiązkowego PZU; zawartości portmonetki (około 15 tysięcy złotych); znajdowało się też na niej krótkie zastrzeżenie: „Ponieważ jestem niewierzący, proszę, aby pogrzeb był świecki”.

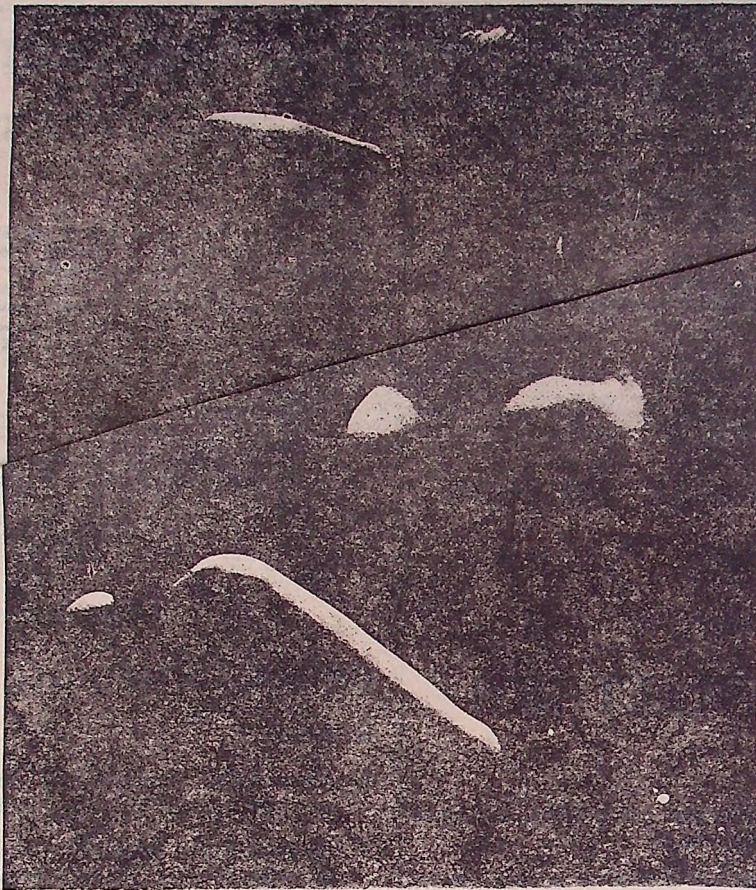
Z zaburzeniami oddychania, bez reakcji na bodźce zewnętrzne, ze zniekształconymi odruchami głębiokimprze-wieziony został do Zakładu Medycyny Pracy. Zeznał później: „Od około roku planowałem pozabawienie się życia z uwagi na moją trudną sytuację materialną i życiową. W tym celu gromadziłem tego typu leki (...). Moja krytyczna sytuacja zaczęła się przed rozwodem z żoną. Po rozwodzie tułałem się (...). Jedyną nadzieją, która podtrzymywała mnie przy życiu, była Halina Jordan (...)”.

Zeznania złożył 19 lipca, kiedy odzyskał przytomność. Znajdował się wówczas w stanie głębokiego wstrząsu psychicznego. Zapis jego słów odnajduje w aktach sądowych.

We wtorek ok. godz. 16.30—17.00 jej syn Jakub zadzwonił do mnie i poprosił, żebym przyjechał jeżeli chce. Z synem Haliny często się bawilem i chyba dziecko lubiło mnie (...). Około 18.00 poszedłem z jej synem pograć w piłkę na boisko szkolnym. Graliśmy około 1,5—2 godzin. Halina przyszła do kolacji, którą zjedliśmy we trojke. Halina położyła syna spać w pokoju stołowym. Oboje z Haliną siedzieliśmy w tym pokoju, w którym spał Jakub. Chciałem zostać u niej na noc, bo zwykle była u niej matka, a skoro była w szpitalu, jako mężczyzna dążyłem do zostania z Haliną na noc. Kiedy zaczęłam ją przytulać, powiedziała: „Jeśli chcesz, możesz zostać, ale będziesz spał w małym pokoju” (...). Około 23.00 położyliśmy się spać. Ja w małym pokoju na tapczaniku, a ona z dzieckiem w dużym pokoju. Nawet nie próbowałem do niej

iść, a ona do mnie nie przyszła. Położyliśmy się spać bez żadnej kłótni czy sprzeczki. Ja czulem żał do Haliny, że kiedy jest okazja, ona potraktowała mnie obojętnie — podczas gdy uprzednio mówiła, że chciałaby nawet koło mnie położyć i przytulać się do mnie. Rano, około godziny 6.00 obudził mnie budzik. Ja wstałem pierwszy i skorzystałem z łazienki, po czym wyszedłem na spacer z psem. Był to pies „pożyczony” przez mnie Halinie, aby nie bała się włamania do mieszkania. Kiedy wróciłem, dziecko spało. Spało zresztą przez cały czas. Halina przebiegła się. Przymierzała białą sukienkę, którą w końcu założyła na siebie. Ja siedziałem w fotelu i przypatrywałem się, ona się do mnie nie od-

Początkowo młodzi mieszkali u rodziców, potem w sublokatorskim pokoju. Przyszło na świat dziecko, rodzice żony pomogli im przyspieszyć otrzymanie spółdzielczego mieszkania. Z czasem zaczęli się kłopoty. Żona — księgowa w przedszkolu, zmęczona pracą i niezadowolona z niej — stała się apodyktyczna, wręcz tyrańska. Znal jej charakter jeszcze przed ślubem, ale spodziewał się, że wspólnym wysiłkiem wiele cech można w sobie zmienić. Niedostatki finansowe zaogniły sytuację małżeńską. Żona winiła go, że za mało zarabia. Namawiała go do zmiany pracy. Tymczasem on w pracy czuł się dobrze. W domu zajmował się dzieckiem, sprzątał, robił zakupy. Nigdy nie miał poczucia bezpieczeństwa i swobody. W



Otello szarych dni

Jan Duma

żywała i tak mnie traktowała, jakby mnie w pokoju nie było”. 19 lipca 1984 roku Władysław Napieraj został oskarżony o to, że działając w zamiarze pozabawienia życia Haliny Jordan, ścisnął ją oburącz za gardło powodując zgon przez zadławienie. (W sądzie słyszy się: To Otello).

Nigdy nie był karany. Pochodzi ze skromnej, wielodzietnej rodziny robotniczej. Jego ojciec był listonoszem, często nagradzanym za dobrą i ofiarną pracę — zmarł w 1933 roku na raka. Matka nie pracowała, poświęciła się wychowywaniu dzieci. Mimo nie najlepszych warunków materialnych, dom prowadziła zaradnie. Dopilnowała wykształcenia dzieci, wpoila im mocne zasady moralne.

Z wystawionej przez biegłych psychologów opinii sądowej: „Jako dziecko często chorował, był wrażliwy, skłonny do przeziębień, przeżył wszystkie choroby wieku dziecięcego, był nieśmiały. Spokojny, nie sprawiał kłopotów wychowawczych. Uczył się chętnie. Otrzymał nagrody za wyniki w nauce, z zachowania oceny wzorowej. Najchętniej uczył się historii i geografii. Dużo czasu poświęcał czytaniu (...). Czytał wszystko”. W porównaniu z rówieśnikami był bardziej nieśmiały, mniej aktywny, trzymał się na uboczu”.

Mimo zainteresowań humanistycznych, zdecydował się studiować na Politechnice Łódzkiej, gdzie w 1977 roku ukończył studia na Wydziale Mechanicznym. Ożenił się na III roku studiów. Żona była jego pierwszą dziewczyną.

kłótniach żona dobitnie podkreślała, że to jej rodzice „załatwili” mieszkanie i zawsze może go z niego usunąć. Po pięciu latach wyprowadził się sam, zabierając ze sobą tylko rzeczy osobiste. Podczas kolejnej próby pogodzenia się z żoną, został z mieszkania wyrzucony i pobity przez jej kochanka. Po trzech latach separacji żona uzyskała rozwód i wymeldowała go.

Nie ciągnęło Władka ani do kielicha, ani do rozróby — wspomina N.R., jego kolega ze studiów. A do bójki czy kłótni nikt go nawet nie sprowokował — był zbyt ustepliw. Uczył się bardzo szybko, błyskotliwie opowiadał anegdoty i dowcipy. Był powszechnie lubiany. Wybrałymi go starostą grupy.

(Dokończenie za tydzień)

„Zabić miłość”

W związku z licznymi próbnymi identyfikacji osób występujących w artykule „Zabić miłość” („Konkrety” nr 44/86) informujemy, że żadna z postaci nie ma swojego odpowiednika w rzeczywistości. Przy napisaniu tego artykułu posłużono się wątkami ze spraw o zabójstwa, prowadzonymi poza terenem województwa legnickiego. Celem tego zabiegu było ukazanie całego zespołu czynników, które doprowadzają do popełnienia przestępstwa.

(Red.)

Sąd skazał

LEGNICA

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy skazani zostali:

• **STANISŁAW PAWŁASTY** (s. Karola, ur. 8.07.1932 r., zam. w Legnicy przy ul. Asnyka 15, kl. C. m. 2) na karę 1 roku pozbawienia wolności i 60.000 zł grzywny za usiłowanie dokonania kradzieży (na szkodę Stanisława P.). 1711-k

• **KYSZARD CIESZYŃSKI** (s. Kazimierz, ur. 15.03.1955 r., zam. w Legnicy przy ul. R. Luksemburg 18/19) na łączną karę 2 lat pozbawienia wolności, 860.000 zł grzywny oraz konfiskatę mienia w całości — za nielegalny handel alkoholem i przechowywanie bimbiru. 1712-k

• **ZDZISŁAW KULIGOWSKI** (s. Józefa, ur. 22.09.1948 r., zam. w Legnicy przy Biegunowej 20/9) na karę 8 miesięcy ograniczenia wolności — za wręczenie łapówki funkcjonariuszowi MO. 1713-k

• **ZBIGNIEW KUNICKI** (s. Mieczysława, ur. 14.08.1953 r., zam. w Legnicy przy ul. B. Chrobrego 8/1) na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności, 80.000 zł grzywny oraz orzeczone wobec skazanego konfiskatę mienia w całości — za dokonanie kradzieży z włamaniem do gólnika Artura D. Na mocy ustawy z 17.07.1966 r. karę pozbawienia wolności zlagodzone skazano do 9 miesięcy pozbawienia wolności. 1715-k

W powyższych sprawach jako karę dodatkową orzeczono zastępowanie wyroków w „Konkretych”.

Ogłoszenia drobne

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. B, wydane przez Polski Związek Motorowy w Legnicy na nazwisko Marian Wodala, zam. Legnica, ul. Lotnicza 36/17. 21675-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. A, T, wydane przez naczelnika gminy Radwanice na nazwisko Józef Górniak, zam. Złotoryja, ul. Łukowa 21/3. 21677-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. B, wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Tadeusz Krzewicki, zam. Legnica, Korzacka 12/3. 21678-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. T, wydane przez naczelnika gminy w Chocianowie, na nazwisko Edward Krzywiński, zam. Ogródziska 18. 21680-g

ZGUBIŁO przepustkę zakładową nr 43/86, wydaną przez „Legnicę” w Legnicy na nazwisko Ryszard Pawełczyk, zam. Legnica, Panceria 19/22. 21682-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. B, T, wydane przez Wydział Komunikacji w Złotoryi na nazwisko Mirosław Gaweł, zam. Lubiatów 20. 21684-g

ZGUBIŁO zezwolenie na prowadzenie zakładu branży murarskiej, wydane przez naczelnika miasta i gminy Chojnowa, na nazwisko Wiesław Wolski, zam. Chojnow, Dąbrowskiego 3/1. 21685-g

ZGUBIŁO decyzję nr 1/80, wydaną przez Urząd Gminy Polkowice branży malarsko-tapeciarskiej oraz pieczęć o treści: „Malarstwo, tapetiarstwo, Marian Kubiak, Polkowice Dolne 10 59-320”. 21688-g

SKRADZIÓNIO prawa jazdy kat. B, wydane przez Wydział Komunikacji w Poznaniu na nazwisko Irene i Bolesław Przybylski oraz zezwolenie na prowadzenie działalności przemysłowej i handlowej, wydane przez Wydział Handlu w Poznaniu na nazwisko Irene Przybylska, zam. Poznań, Srebrna 3. 21690-g

LOKALE
ZAMIEŃCIE mieszkanie spółdzielcze M-3, 52 m kw. w Jeleniej Górze na równorzędne 3-pokojowe (ten sam metraż) w Legnicy. Wiadomość: Legnica, Złotoryjska 17/13. 21679-g

NIERUCHOMOŚCI
SPRZEDAM dom mieszkalny z zabudowaniami gospodarczymi, Prusice Dolne, koło Złotoryi. Wiadomość: Legnica, ul. Fredry 18/7 w wolne soboty — niedziele. 21686-g

SPRZEDAM pilnie gospodarstwo rolne z zabudowaniami gospodarczymi 10,60 ha. Wiadomość: Skala 9, gm. Wądroże Wielkie, woj. legnickie. 21687-g

MOTORYZACYJNE
SPRZEDAM katoserie do Lady 1500 S. Wiadomość: Legnica, tel. 274-58. 21681-g

WOLGE sprzedam na części. Lubin, tel. 44-71-82. 21683-g

RÓŻNE
SPRZEDAM kompletne wyposażenie baru. Wiadomość: Legnica, tel. 246-45. 21691-g

SKLEP meblowy w Legnicy, przy ul. Działkowej 4 poleca meble swarzędzkie wysokiej jakości, różnego asortymentu, Słiwiecki. 21658-g

USŁUGI
Zakład usługowo-krawiecki, Janina Borkowska, Legnica, ul. Wrocławska 51/10. II p. wykonuje usługi w zakresie „poprawki odzieży lekkiej” — krótki termin wykonania usługi. Zakład czynny godz. 16—20. 21654-g

STROJENIE pianin. Wiadomość: Lubin, tel. 44-24-67, Józef Rogiński. 21689-g

PRZESTAJANIE zachodnich odbiorników radiowych, telewizorów, magnetowidów (OCTH/OIRT). Dekadory PAL do krakowców, OTV, kolor, Audio Video Service”. Bolesławice, Kutuzowa 9, tel. 28-55. 21621-g

UKŁADANIE mozaika, parkiet, boazerie, wycinanie drzwi, specjalność wille. Wiadomość: Legnica, tel. 288-56 od 8 do 11. Wiliński. 21697-g

Nasz najukochańszy Mąż, Ojciec,

Dziedzius

S. i P.

JAN CZECHOWICZ

urodzony 10 sierpnia 1914 roku, zmarł nagle 18 listopada 1986 r., odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, długoletni działacz ZBoWiD, pracownik Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji, członek SD i były radny MRN w Legnicy.

Wyprowadzenie drogi nam zwłok nastąpi 21 listopada 1986 r. o godz. 12.00 z kaplicy emmentarnej w Legnicy, o czym powiadamy pogrzebi w głębokim żalu

ŻONA, DZIECI, WNUKI, RODZINA

21696-g

Głogowskie Przedsiębiorstwo Inżynieryjno-Budowlane

w Głogowie, ul. Świerczewskiego 32

ZATRUDNI

na korzystnych warunkach następujących pracowników:

1. KIEROWNIKA GRUPY ROBÓT — wymagane wykształcenie wyższe budowlane lub średnie oraz praktyka
2. KIEROWNIKA ROBÓT SANITARNYCH — wykształcenie średnie, uprawnienia oraz praktyka
3. KIEROWNIKA BUDOWY — wykształcenie średnie, uprawnienia oraz praktyka
4. MAJSTRA ROBÓT SANITARNYCH — wykształcenie średnie, zawodowe lub dyplom mistrza + praktyka
5. MAJSTRA ROBÓT BUDOWLANYCH — wykształcenie średnie, zawodowe lub dyplom mistrza + praktyka
6. MONTERA INSTALACJI WODOCIĄGOWO-KANALIZACYJNYCH i C.O. — wykształcenie zawodowe oraz uprawnienia spawacza
7. SPAWACZA z uprawnieniami specjalistycznymi — RS-1, RS-2.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI:

- pracę w systemie akordowym
 - wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie oraz premię w wysokości 120 procent wg zakładowego regulaminu wynagrodzenia
 - dodatki za wieloletnią pracę w budownictwie
 - nagrody jubileuszowe
 - możliwość otrzymania mieszkania w przeciagu 2,5 lat.
- Szczegółowych informacji udziela oraz przyjmuje zgłoszenia Dział Spraw Pracowniczych, tel. 33-40-46 i 47 w godz. 7—15.

1707-k

Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego

w Piotrowicach

OGŁASZA PRZETARG

na sprzedaż:

- samochodu Fiat 125p, nr rejestracyjny LGX-093A, rok produkcji 1973, cena wywoławcza 296.000 zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu od daty ogłoszenia o godz. 10 w biurze WOPR. W przypadku niedojścia do skutku I przetargu — II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 11, obniżony o 50 procent.

Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie WOPR, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1706-k

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej

w Legnicy

zatrudni natychmiast

W ZAKŁADZIE ENERGETYKI CIEPŁEJ
w Głogowie:

1. ZASTĘPCĘ KIEROWNIKA ds. EKSPLOATACJI

- wymagane wykształcenie wyższe techniczne o specjalności mechaniczno-energetycznej, staż pracy 3 lata.

2. MISTRZA SIECI W ZEC GŁOGÓW

- wymagane wykształcenie wyższe techniczne o specjalności mechaniczno-energetycznej lub wykształcenie średnie techniczne o specjalności mechaniczno-energetycznej, staż pracy 3 lata.

3. MISTRZA ZMIANOWEGO W CIEPŁOWNI W JAWORZE

- wymagane wykształcenie wyższe techniczne o specjalności mechaniczno-energetycznej lub wykształcenie średnie techniczne o specjalności mechaniczno-energetycznej, staż pracy 3 lata.

Przedsiębiorstwo zapewnia mieszkanie spółdzielcze.

Chętni do podjęcia pracy muszą być członkami lub zarejestrowanymi kandydatami dowolnej spółdzielni mieszkaniowej.

Blizsze informacje udzielane są pod nr telefonu 217-75.

1704-k

A P E L

W związku ze zbliżającym się okresem zimowym,

PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ

w Legnicy, ul. Zielona 7

zwraca się z apelem do wszystkich mieszkańców

o czynne włączenie się do akcji zabezpieczenia budynków przed nadmiernymi stratami ciepła oraz zapobieganie awariom instalacji wodociągowo-kanalizacyjnych poprzez:

- zamykanie drzwi i okien na klatkach schodowych,
- zabezpieczenie okienek piwnicznych,
- zabezpieczenie instalacji wodociągowo-kanalizacyjnych.

Jednocześnie informujemy, że niezbędne do tych celów materiały lokatorzy mogą otrzymać w poszczególnych ZGM-ach właściwych dla danego terenu, za okazaniem dowodu osobistego.

Awaryje instalacji wodociągowo-kanalizacyjnej i centralnego ogrzewania, należy zgłaszać w poszczególnych ZGM-ach od godz. 7 do 15 pod następujące numery telefonów:

- ZGM nr 1 — tel. 251-41;
- ZGM nr 2 — tel. 277-25;
- ZGM nr 3 — tel. 258-40;
- ZGM nr 4 — tel. 253-37;
- ZGM nr 5 — tel. 255-80.

W okresie od 1 listopada 1986 r. do 15 kwietnia 1987 r. pogotowie techniczne PGKiM w Legnicy przy ul. Zielonej 7, przyjmuje zgłoszenia awarii wodociągowo-kanalizacyjnej, centralnego ogrzewania i elektrycznych, codziennie w godzinach od 15 do 23, w dni wolne od pracy w godz. 7—23, pod nr telefonu 237-70.

Zgłoszenia awarii instalacji wodociągowo-kanalizacyjnych i centralnego ogrzewania przyjmowane są codziennie w godz. 23—7, pod nr tel. 279-53 w Zakładzie Ulic i Mostów PGKiM w Legnicy, ul. Kościelna 2.

Wierzymy, że nasz apel spotka się ze zrozumieniem i pełnym poparciem wszystkich mieszkańców miasta Legnicy.

1608-k

Legnickie Przedsiębiorstwo Budowlane

w Legnicy ul. Jaworzyńska 80.

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż:

1. Samochodu „Kamaz 5320” nr rej. LGA-535G, rok prod. 1978, stopień zużycia 65 proc., cena wywoławcza 550 tys. zł.
2. Nadwozia bez wyposażenia do samochodu „Polonez”, stopień zużycia 50 proc., cena wywoławcza 200 tys. zł.

Przetarg odbędzie się w 7 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia w gazecie, o godz. 10 w sali LPB w Legnicy, przy ul. Jaworzyńskiej 80.

Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie przedsiębiorstwa co najmniej na 1 dzień przed przetargiem.

Blizszych informacji udziela Dział Głównego Mechanika Legnickiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, tel. 216-21.

Jeżeli I przetarg nie dojdzie do skutku II przetarg odbędzie się w tym samym dniu.

1705-k

Plebiscyt górniczy

Pretendentów do tytułu NAJPOPULARNIEJSZEGO GÓRNIKA ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO '86 zaprezentowaliśmy w numerze 45 „Konkretów”. Dziś przypominamy ich nazwiska: JOZEF BUJAK — ZG „Rudna” RYSZARD DYTWINSKI — ZG „Polkowice”, MARIAN DEBSKI — ZG „Konrad”, JAN DZUGŁA — ZBK KGHM, TADEUSZ KUCIA — PBKR Częstochowa, JOZEF KIELAR — ZRG KGHM, ZBIGNIEW LISIŃSKI — ZD KGHM, KAZIMIERZ SICZEK — ZG „Sieroszowice”, STEFAN PAWULA — ZBKR Bytom, STEFAN SZCZERBA — ZG „Lubin”.

Przypominamy że głosuje się wyłącznie na specjalnych kuponach plebiscytowych wyciętych z „Konkretów” i naklejonych na kartkach pocztowych. Termin nadsyłania kuponów upływa 29 listopada br. Wśród głosujących rozlosujemy atrakcyjne nagrody.

Nasz adres: Redakcja „Konkretów”, pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, skr. poczt. 145. ZAPRASZAMY!

Najpopularniejszy Górnik Zagłębia Miedziowego '86



Głosuję na:

Nadawca:

This image shows a vertical strip of a book's endpaper or flyleaf. The main body is a light pinkish-tan color. A narrow, vertical strip of bright blue, textured material (possibly marbled paper or fabric) runs along the right edge. The blue strip shows signs of wear and fraying at the top and bottom.

Dziewczyny podglądane



Z cyklu: Myśli luźne

Od grzechu i mądrość nie uwolni, popełnić go może każdy.

(GOGOL)

Na'mniejsze muzeum

Francuz Yves Geraud zamieszkały w Luksemburgu stworzył najmniejsze muzeum świata. Namalował on na pudełku zapalek 14 miniatur najslawniejszych obrazów świata. Są tam skopiowane dzieła van Gogha, Gauguina, Leonarda da Vinci i Rafaela. Wewnątrz pudełeczka umieścił Geraud cztery najmniejsze obrazy własnego autorstwa: portrety swoich dwu synów, swego kota i białej myszki. Mimo że Mona Lisa jest zmniejszona 3500 razy są amatorzy, którzy pragną ją w takim pomniejszeniu zobaczyć. Oczywiście całe muzeum ogląda się przez lupę. Dodatkową reklamą muzeum Gerauda jest umieszczenie go w Księdze Rekordów Guinnessa.

Angela Molina znów najlepsza!

Angela Molina, która kreowała postać pięknej Otero, znów odniosła wspaniały sukces. Na tegorocznym festiwalu w San Sebastian otrzymała nagrodę za najlepszą kreację aktorską. Angela Molina występowała w 43 filmach odnosząc wiele sukcesów. Ale jak twierdzi, dla każdej Hiszpanki najważniejszą jest rodzina a ona jest pod tym względem typowa. Ze swoim mężem Francuzem ma dwoje dzieci: sześciolatnią Oliwię i pięcioletniego Mateo. Kręcenie filmów zabiera jej wiele czasu i wymaga ciągłej zmiany miejsca. — Ale mam nadzieję, że będę mogła udowodnić swemu mężowi, że rodzina jest dla mnie najważniejsza. — mówi Angela.

Podsluchane

Sciana do pędzla:

— Ogoliłbyś się trochę. Mam uczulenie na zarost...

Może dieta pomoże

Bardzo poważna choroba, która wyłącza wiele osób z czynnego życia i unieszczęśliwia wielu ludzi — stwardnienie rozsiane, jest spowodowana niewłaściwą dietą — do takich wniosków doszli brytyjscy naukowcy. Po kilkuletnich badaniach uznali oni, że nadmiar tłuszczu w organizmie może wywołać u niektórych ludzi właśnie tę chorobę. Wyrzucenie z jadłospisu mięsa i przetworów mlecznych a wzbogacenie diety jarzynami, pieczywem, wątroba i rybami może odsunąć chorobę, a nawet nieco złagodzić jej przebieg. Ale skąd wiedzieć czy mamy naturalne skłonności do stwardnienia rozsianego?

Pechowy szogun

Niezapomniany w roli szoguna Richard Chamberlain kręcąc w Japonii ten film zgromadził wspaniałą kolekcję sztuki japońskiej. Tej kolekcji zażyczył mu cały Hollywood, niestety, spłonął cały dom aktora w Malibu i z nim cała wspaniała japońska kolekcja. Jednak Chamberlain podszedł do tej straty ze spokojem. Powiedział: — Japończycy nauczyli mnie że prawdziwym bogactwem są wspomnienia a one tkwią głęboko w mojej pamięci i nic nie jest w stanie ich zniszczyć. — Inna sprawa, że dom był wysoko ubezpieczony.

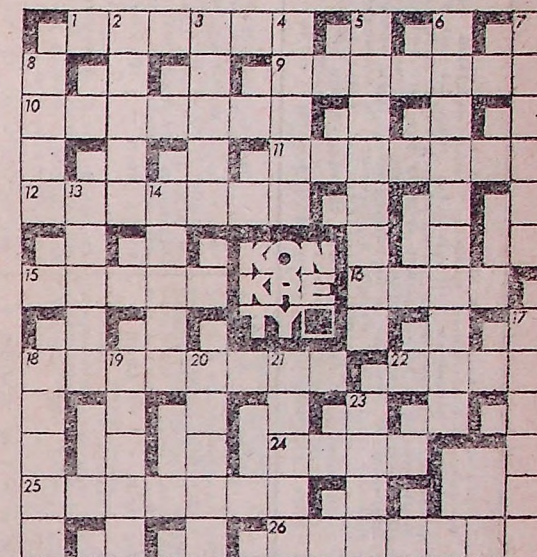
Madonna w roli MM

Amerykańscy filmowcy postanowili powtórzyć sukces dawnego bestsellera „Pół żartem, pół serio” i sfilmować go po raz drugi. W roli, którą kreowała niedługo Marilyn Monroe wystąpi piosenkarzka Madonna. Natomiast rolę, którą grali Jack Lemmon i Tony Curtis zagrają Mick Jagger i David Bowie. Oczywiście nowa wersja „Pół żartem, pół serio” będzie musicaliem.

Pożeni posagi

Odbity się symboliczne zaślubiny posagu stojącego u wrót Nowego Jorku Statu Wolności z posagiem Krzysztofa Kolumba z Barcelony. Mer Nowego Jorku Edward Koch powiedział że małżeństwo ma symbolizować więzy łączące Nowy Jork z Hiszpanią ojczyzną odkrywcy Ameryki.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) przed do- centem 9) oberżyna, 19) zbior sprawozdań z pro- cesów kryminalnych, 11) szczybel po szczyblu w gó- 12) harcerska łopatką 15) smród, 16) osobowość człowieka świadoma samej siebie 18) erudytka 22) czerwien w kartach, 24) de- ty drewniany instrument muzyczny, 25) w staroży- tym Rzymie wysoki urzęd- nik wojskowy, 26) napast- nik.

PIONOWO: 2) macecznik, 3) w magazynie 4) zwoj, 5) odcina zatokę od mo- rza, 6) przesyta, 7) mię- dzy mieczem a szablą 8) charakterystyka, 13) oszu- kańcze przedsięwzięcie, 14) futrzany szal, 17) przełożo- ny klasztoru, 18) podnóże, 19) torba, 20) do notatek, 21) pewna suma pieniędzy, 23) przepływa przez Boles- lawiec.

ROZWIĄZANIE krzy- żówki z numeru 45. Pozi- mo: szuler, zaprawa 48- cie, klezmer, nagroda sru- ba, rzep, osobnica, stos, rdza, kongres, sprzęt. Pio- nowo: zbieg, eczo, rzeka, aptekarz, farmaceuta, oa- tron, czyn adres robot a- spekt, Polak, opona, neg- ri, corso, czop.

NAGRODY książkowe wylosowali: **ZBIGNIEW GROCHOWSKI**, ul. Wandy Wasilewskiej 36A m. 3, 59-700 Bolesławiec, **HEN- RYK SZEWCZUK**, ul. Ja- strzębia 3 m. 65, 59-300 Lubin, **ZENON KONIECZ- NY**, ul. Piastów 16, 59-700 Bolesławiec.

NA ROZWIĄZANIA krzyżówki z numeru 47 czekamy do 29 listopada 1986 r.

